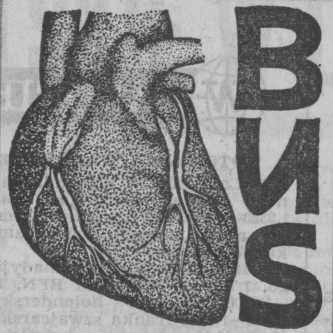


REPORTAŻ

nie umierał powoli

str. 4-6

ŻYĆ TYM
CO SIĘ ROBI

str. 3

„ZIELONE” REQUIEM?
DLA ŚNIARDW

str. 6

SPISEK

Kulisy
wielkiej polityki

str. 5-6

Propozycja OPZZ:

Spotkanie

Miodowicz - Wałęsa

30 listopada

Wczoraj w Warszawie zebrała się Rada OPZZ. Jej członkowie zaakceptowali projekt referatu sprawozdawczo-programowego na III Zgromadzenie OPZZ, które odbędzie się 26-27 bm. w Łodzi. Zaakceptowano również projekt regulaminu pracy tego związkowego forum.

W drugiej części obrad Władysław Baka poinformował członków Rady OPZZ o generalnych założeniach planu konsolidacji gospodarki.

Na zakończenie posiedzenia Alfred Miodowicz poprosił o zaakceptowanie przez Radę jego planowanego spotkania z Lechem Wałęsą. Na pytanie przedstawiciela telewizji odpowiedział, że zaproponował datę 30 listopada. Spotkanie, moim zdaniem, powinno odbyć się po głównym wydaniu dziennika i trwać ok. 45 minut do 1 godziny. Lech Wałęsa zaakceptował tę datę. Przy jednym głosie przeciwnym i 1 wstrzymanym się, przewodniczący OPZZ uzyskał akceptację Rady dla spotkania Miodowicz - Wałęsa. (PAP)

Po wyborach
w Pakistanie

Przywódczyni opozycyjnej Pakistańskiej Partii Ludowej (PPL) Benazir Bhutto rozpoczęła konsultacje z przedstawicielami różnych partii politycznych w celu ewentualnego utworzenia rządu koalicyjnego w Pakistanie. PPL wyraża nieprzychylną opinię o przegranej w trwającym na obliczaniu głosów, oddanych podczas śródkowych wyborów do Zgromadzenia Narodowego (izby niższej parlamentu). Do chwili obecnej ogłoszono wyniki w 190 spośród 205 okręgów wyborczych, w których odbywało się głosowanie.

Ciąg dalszy na str. 2

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 268 (11 568)

Białystok — Łomża — Suwałki piątek, 18.XI.1988 r.

Nakład 237.700

Cena 30 zł

Przez pryzmat
codziennych sprawGOSPODARCZA
TERAPIA tel. 21130

Wczorajszy redakcyjny dyżur CZESŁAWA CHOCIEJA, działacza Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego oraz dziennikarza Działu Ekonomicznego „GW”, mimo pewnych obaw o zainteresowanie nim, przyniósł bogaty plon uwag i przemysłów naszych Czytelników w kwestii „Założeń do planu konsolidacji gospodarki narodowej”. Zgłaszali się także interesanci proszący o pomoc w rozwiązywaniu życiowych problemów. W tych sprawach będziemy interweniować. Dziś drukujemy za niektóre refleksje i pytania, z którymi czytelnicy zwrócili się do dyżurującego.

KAZIMIERZ KONDRACKI, mieszkaniec Białegostoku: Uważam, że trzeba zlikwidować wszystkie deputaty i przywileje. Oczywiście świadczenia socjalne powinny być nadal płacone przez zakłady, ale nie mogą być związane wyłąc-

nie z przynależnością do jakiejś grupy zawodowej lub organizacji. Powinny również znikać talony i asygnaty. Państwo nie może dawać prezentów wielomilionowej wartości. Jeśli ktoś musi podróżować, niech korzysta z lic-

nych w każdej firmie samochodów służbowych.

Kolejną sprawę, z którą nie mogę się pogodzić, stanowi bezpłatne leczenie i darmowe lekarstwa. Przecież to jawne marnotrawstwo i demoralizacja ludzi. Mam już ponad 80 lat, bywałem u lekarzy i widzę co się dzieje. Pacjenci nie szanują medykamentów, zdarza się, że wyrzucają je do kosza. Jak może być inaczej, skoro wiele specyfików nie ma wartości nawet połowy zwykłej bulki. Przynajmniej tak się wydaje, gdy płacimy za nie grosze.

Jeszcze jeden bolący problem — wyjazdy zarobkowe rodaków. Dlaczego pozwalamy, by marnowali swe siły za granicą? Stworzyć im warunki do godnej egzystencji w kraju. Do tej kwestii nawigował inny czytelnik, zastrzegając swoje nawiązko do wiadomości redakcji (nie wiemy z jakiego powodu, Ciąg dalszy na str. 2)

Wizyta M. Gorbaczowa
w Taszkencie

© MOSKWA — Przywódca ZSRR Michaił Gorbaczow w drodze do Delhi, gdzie na zaproszenie rządu indyjskiego złoży oficjalną wizytę, przyszedł do Taszkentu.

K. Grosz w Paryżu

© PARYŻ — W czwartek przybył do Francji z wizytą oficjalną sekretarz generalny WSPR, premier Węgier Karol Grosz.

Podczas trzydniowej wizyty przywódca węgierskiej przeobrażenia przemysłowej, pod przewodnictwem premiera, Michaił Gorbaczow i ministrów Spraw Zagranicznych Rolanda Dumasa, przebudowane są także jego spotkania kierownictwem Francuskiej Partii Komunistycznej.

Sesja parlamentu
Litwy

© MOSKWA — Cytując „pakt” problem, związanych z trwającym w ZSRR procesem odnowy, przedłożono do rozpatrzenia rozpoczętą 17 bm. sesję Rady Najwyższej (parlamentu) Litwy. Proca tradycyjnych zagadnień — plan i budżet na przyszły rok — na porządek dzienny umieszczono sprawy statusu języka litewskiego, państwowości symboli republiki, przedlego prac nad projektem nowej konstytucji Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

Uprowadzenie w Sajdzie

© BEIRUT — W czwartek rano w libańskim mieście Sajda uprowadzono szwajcarskiego pracownika Międzynarodowego Czerwonego Krzyża Petera Winklera. Ubrojeni osobnicy zatrzymali jego samochód na ulicy i wywieźli go do Sajdy. Władze libańskie nie potwierdziły, że Winkler został później zwolniony. Przedstawiciel Czerwonego Krzyża powiedział, że rozmowy na temat uwolnienia obywatela szwajcarskiego z dziełami i w mieście Sajda organizacjami. (opr. ska)

JESIEŃNY
WIATRPosiedzenie
Rady Państwa

17 bm. w Belwederze Rada Państwa:

► Rozpatrzyła informację o stanie przygotowań do wdrożenia nowych rozwiązań wprowadzonych nowelami do ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego i innych ustaw dotyczących funkcjonowania rad narodowych i terenowych organów administracji państwowej.

► Dokonała szerokiej nowelizacji swojej uchwały z 1986 r. w sprawie Rad Społeczno-Gospodarczych przy WRN.

► Podjęła uchwałę o utworzeniu z dniem 1 stycznia 1989 r. nowych miast: Żukowa (w woj. gdańskim), Łomianek (w woj. st. warszawskim) i Oleszyca (w woj. przemyskim).

► Ratyfikowała:

— umowę między rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a rządem Chińskiej

Republiki Ludowej w sprawie wzajemnego popierania i ochrony inwestycji, podpisaną w Pekinie, dnia 7 czerwca 1988 r.;

— umowę między rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a rządem Chińskiej Republiki Ludowej w sprawie unikania podwójnego opodatkowania w zakresie podatków od dochodu, podpisaną w Pekinie, dnia 7 czerwca 1988 r.

— układ między Polską Rzeczypospolitą Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną o „Dziele przyjaźni młodzieży Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej”, podpisaną w Wrocławiu dnia 14 czerwca 1988 r.

► Rozpatrzyła informację o realizacji zaleceń Rady Państwa przez organa kontroli publikacji i widowisk. (PAP)

Jutro
w „Gazecie”

© W teatrze nie musi być gorzej; może być lepiej — stwierdza Andrzej Bartosz i Wiesław Janicki, laureaci Złotych Mikrofonów. Mówią też inne rzeczy, np. że będzie(?) znany pogrzeb... Teatru Naturalnego. Więc

SKĄD WZIĄĆ
TEN LUZ?

© Nie ruszał się z miejsca przez osiemdziesiąt lat, a na trzech ulicach mieszkał — na Ruskiej, na Targowej, a teraz wychodzi, że na Lipowej. Oj, nazywał się człowiek wszyście, go, aż samemu nie chce się wierzyć — kiwa głową

SZEWC

I sąsiadów miał... Jankiel, Lejbę... Mój Boże, gdzie on!

© Nie dogrzanym polecamy hasło tygodnia: LATEM CIEPLEJ NIŻ JESIENIĄ. Prawdziwe.



pogoda

Dziś — zachmurzenie duże, okresami opady deszczu; temperatura maksymalna od +4 do +8 st. C., minimalna od +2 do +3; wiatr słaby i umiarkowany południowo-zachodni.

JUTRO — opady deszczu i śniegu, ochłodzenie.

IMIENINY — Antoni, Roman.

(nii)

stnienie Wojska Polskiego, zapoczątkowane formalnie decyzjami Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego, datując się od 12 października 1918 r., gdy ukazał się dekret z formułą przysięgi wojskowej, która stwierdzała obowiązek dochowania wierności „Ojczyźnie... państwu polskiemu”. Rozbudowa i funkcjonowanie wojska były natomiast regulowane dużą ilością przepisów wydawanych najpierw jako dekrety i zarządzenia Rady Regencyjnej, a potem jako dekrety i zarządzenia Naczelnika Państwa. Podstawową rolę odgrywały ponadto postanowienia Sejmu Ustawodawczego, rozkazy Naczelnego Wodza i Ministra Spraw Wojskowych oraz zarządzenia Szefa Sztabu Generalnego, a od 1 lipca 1920 r. także zarządzenia Rady Obrony Państwa. Ważne znaczenie miały również normy prawne ogłoszone w różnych okresach państwowej, które były kompetentne dla poszczególnych dziedzin i odrębnych obszarów Rzeczypospolitej m.in. Naczelną Radę Ludową i Ministerstwo Byłej Dzielnicy Pruskiej; w byłym zaborze austriackim — Polską Komisję Likwidacyjną, Komisję Rządzącą, Generalnego Delegata Rządu do Galicji z siedzibą we Lwowie i Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego; w byłym zaborze rosyjskim, oprócz władz centralnych także — Generalnego Komisarza Cywilnego na ziemiach kresowych, Komisarza Generalnego Ziemi Wschodnich, Komisarzatu Ziemi Wołyńska i Frontu Podolskiego, a także Zarząd Terenów Przyfrontowych i Etapowych.

Po stronie wydatków w budżecie państwa największą pozycję stanowiły wydatki na wojsko. W latach 1918-1920

Wojsko polskie kształtowało się jako jeden z podstawowych elementów aparatu państwowego i spełniało niezwykle ważne funkcje. Polegały one głównie na wysiłku zbrojnym, który doprowadził do wyzwolenia ziem polskich i uwewnętrznili się w obronie terytorium państwa oraz w walce o wytyczenie jego granic. W społeczeństwie wojsko miało pozycję silną, ponieważ był to wojenny okres dziejów odrodzonego państwa, a na czele sił zbrojnych stał człowiek sprawujący najwyższą władzę, czyli Naczelnik Państwa — JÓZEF PIŁSUDSKI.

oficjalne koszty jego utrzymania stanowiły ponad 55 proc. wydatków budżetowych.

Wstępne koncepcje dotyczące organizacji oparto na zamiarze było formowane pod nadzorem niemieckim władz okupacyjnych, czyli na rozbudowie Polskiej Siły Zbrojnej, określanej „dawniej jako Polnisches Wehrmacht”. Dla jasności wypada tu zaznaczyć, iż została ona powołana 10 kwiet-

niem na obowiązek przemawiać pewnością, że napływ uzupełnień będzie regularny i dostateczny pod względem liczebnym.

Wyłaniały się jednak poważne przeszkody, a mianowicie brak odpowiedniego aparatu poborowego i mobilizacyjnego, zniszczenie wojennej, a co najważniejsze, wzrost nastrojów rezerwowości w społeczeństwie polskim, a to powodowało obawę

czy bateria artylerii. Taką ograniczoną rozbudową trwała do połowy listopada 1918 r. Dopiero potem, gdy ukształtowały się terytorialne władze wojskowe, to znaczy dowództwa okręgów generalnych oraz podległe tym dowództwom komendy okręgów wojskowych, zaczęło się formowanie pułków. Stworzono 36 pułków piechoty i 14 pułków kawalerii. Zarządzeniem Naczelnego Wodza, który sformował pułki, artylerii, kompanii łączności, batalionów saperów, jednostek wojsk kolejowych i taborowych oraz różnych jednostek pomocniczych.

Proces rozbudowy polskich sił zbrojnych rozwijał się pod kierunkiem trzech organów wojskowych: Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i Ministerstwa Spraw Wojskowych, a stanowisko Naczelnego Wodza otrzymał brigadier Józef Piłsudski i objął je 11 listopada 1918 r.

Podstawowym organem planowania organizacyjnego i operacyjnego, a także dowodzenia był Sztab Generalny, na którego czele w latach 1918-1920 stał kolejno generałowie: Tadeusz Rozwadowski, Stanisław Szepietki, Stanisław Haller i od 26 lipca 1920 r. ponownie generał Rozwadowski. Sztab Generalny był poddawany kolejnym reorganizacjom.

Pierwsza została dokonana w listopadzie 1918 r. i przyniosła daleko idącą rozbudowę. Druga została zarządzona 10 marca 1919 r. i polegała na tym, że Sztab Generalny zachował swoje podstawowe ogniw, ale został zespolony z Nacelnym Dowództwem, a resztę agend przekazał Ministerstwu Spraw Wojskowych.

Rolę organu, jakim Naczelny Wódz dysponował wówczas gdy udawał się na front i obejmował osobiste kierownictwo działań zbrojnych, spełniał natomiast sztab specjalny, wyłaniany każdorazowo przez agendy Sztabu Generalnego. Ten specjalny organ był określany jako „Sztab Naczelnego Wodza”. Na jego czele stał zazwyczaj pułkownik Julian Stachiewicz. Przez pryzmat faktów, których dotyczy wspomniany Sztab Naczelnego Wodza, trzeba też rozpatrywać sprawy dowodzenia podczas wojny polsko-radzieckiej lat 1919-1920, a także spór o to, kto wygrywał wówczas wielkie bitwy. Przy okazji wypada zaznaczyć, że Sztab Naczelnego Wodza dysponował sprawą radiostacji, a zatem zarządy stawały niekiedy marszałkowi Piłsudskiemu, że podczas wielkiej bitwy warszawskiej „raszył się w swojej kwaterze w Puławach i pozabawiony tam wszelkiej łączności, rzekomo czekał bezradnie aż bitwa zostanie wygraną, a bez podstaw. Podczas wielkiej bitwy nad Niemnem, która rozgrywała się w drugiej połowie września 1920 r., szefem sztabu był pułkownik Tadeusz Piskor.

Najwyższym organem administracyjnym sił zbrojnych był Ministerstwo Spraw Wojskowych. Na czele tego organu stał najpierw pułkownik Jan Wroczyński, dawny oficer i Korpusu Polskiego w Rosji, którym dowodził generał Józef Dowbor-Muśnicki. Od 27 lutego 1919 r. ministrem był generał Józef Leśniewski, który w 1917 r. był dowódcą 3 Dywizji Strzelców w wymienionym korpusie, ale popadł w nielaskę generała Dowbor-

Ciąg dalszy na str. 3

Nie wiem
co to natchnienie

LEON TARASEWICZ — urodził się w 1957 roku we wsi Waluty — Stocja (woj. białostockie). Ukończył (z wyróżnieniem) Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie u profesora Tadeusza Dominika.

— Piękne miejsce to Waluty... Nie uważa Pan jednak, że to trochę daleko od świata? — Jakoś tak się w życiu składa, że Białystok jest czasem dalej od świata niż Waluty. Myslę, że na obecnym etapie rozwoju cywilizacji, kiedy jest telefon, samochód, taki problem nie istnieje. Zresztą bardzo wielu współczesnych artystów mieszka poza miastem.

— W środowisku plastyków mówi się... — W jakim środowisku? — W białostockim... No więc mówi się, że nie obchodzi Pana problem tego środowiska.

— Nigdy w tym środowisku nie byłem! Nie rozumiem o co chodzi. Czuję się raczej związany z ludźmi, którzy malują i wystawiają, to jest moje „środowisko”.

— W tej chwili też jestem oparty na Warszawie, a nie na Białymostku. W mieście tym zawsze bywałem tranzytem. Najpierw jeździłem z Walit do Supraśla, gdzie uczyłem się w Liceum Sztuk Plastycznych, a potem do Warszawy. Dla mnie miastem pozostała Warszawa — tam studiowałem, zostałem przyjaciół, środowisko zawodowe.

Ciąg dalszy na str. 4

Nie wiem, co to natchnienie

Ciąg dalszy ze str. 1

Białystok jest dla mnie dużą wsią. Jeżeli ktoś się obraża, kiedy to słyszy, proszę go, żeby mi podał przykłady wytworów życia wielkomiejskiego w Białymstoku. Poza Teatrem Łalek, który osiągnął światowy poziom za dyrekcję Krzysztofa Raua — ale człowiek ten też przecież nie jest stąd, przyjechał „z centrum” — nie innego ani w kraju, ani w świecie nie zaistniało.

Być może moja opinia wynika z małego doświadczenia i nieobecności w Białymstoku... Bardzo bym chciał, żeby było inaczej. Wtedy może nie musiałbym jeździć do Warszawy. Proszę mi pokazać plastyka z Białegostoku, który wystawia aktywnie w Polsce. Nie mam na myśli takich miejsc jak „Desy” czy „nawetki BWA”, gdzie raz na jakiś czas robi się wystawę „z klucza”. Chodzi mi o galerię, która czynnie tworzy kształt polskiej sztuki współczesnej. Oprócz Andrzeja Dworakowskiego i Teresy Czajkowskiej, nikt z takich ekspozycji nie spotkałem.

— Pana prace też były pokazywane w białostockim BWA.

Tak, miałem nawet indywidualną wystawę. No i co z tego? Przywoziłem z domu swoje lampy, bo w BWA nie było. Zresztą potem tak wszystko odbyło się przy wygaszonych światłach. Ktoś rozlał farbę na papier malowany przeze mnie na podłodze. Sam robiłem korektę katalogu, który i tak ukazał się z takimi błędami, że teraz wstyd go w świecie pokazać. Sprawdziłem, niestety, tylko tekst w wersji białoruskiej, bo bałem się, że w tych „bukwach” mogą być błędy. O tekście polskim i angielskim nawet nie pomyślałem, zresztą to nie to mnie natchnęło.

Dzisiaj każdy mnie pyta, gdzie można obejrzeć moje obrazy. Rok temu miałem ich pełną salę. Właśnie wtedy, oprócz pani Małgorzaty Szyszko z „Kurieru Podlaskiego”, nikt nie przybliżył tych obrazów publiczności.

Proszę mi pokazać w Białymstoku galerię z prawdziwego zdarzenia. Wystawianie w sali, gdzie pokazuje się znaczki pocztowe, meble i lico wie co jeszcze, nie ma sensu. Tym bardziej w salonie na ulicy Sienkiewicza, który kojarzy się raczej ze sklepem niż z galerią.

— Uchodzi Pan za człowieka, któremu się udało. Inni mieli mniej szczęścia.

To nie jest tak: udało się lub nie udało. Trzeba po prostu pracować.

Chętnie zaproszono bym artystom z Białegostoku, którzy tak interesują się moimi losami, żeby spróbowali pokazać swoje prace, w którejś z aktywnych galerii w Polsce. Czy mają coś do pokazania i czy wyróżniają konkurencję?

Nie można tkwić w izolacji i narzekać. Mieszkam w Wallach, ale co najmniej raz na dwa tygodnie jestem w Warszawie. Interesuje mnie wszystko, co w sztuce się dzieje. Galeria Foksal prowadzi całą moją dokumentację, korespondencję z zagranicą. Kontaktuję się nie tylko z polskimi artystami. Są też historycy sztuki, z którymi ciągle współpracuję.

A poza tym... Słyszałem już tyle przetrząsanych rzeczy o sobie, na przykład, że jestem homoseksualistą. Żydem, Białorusinem, a Białorusin to — wiadomo — parcia itd. Nic mnie już nie zdziwi. W tym kraju do tego stopnia każdy odzywał się od pracy, że nikt nie wierzy, że można do czegoś dojść właśnie tą drogą.

— Proszę powiedzieć „jak to się robi”, jak przedostaje się na rynek zagraniczny, „wchodzi” do galerii, które się liczą?

— Cała machina jest bardzo skomplikowana — wystawy, renowacje, wieszaki, kolekcje, pośrednicy, prasa, opinie krytyków... Mogłbym tylko opowiedzieć, jak to się stało w moim przypadku, ale jest to chyba wariant nie do powtórzenia. Każde maluje swoim życiem. A powtórzyć życia nie można.

— O Pana przypadek mi chodzi.

Składa się na to wiele czynników: to gdzie się urodziłeś, kim byli twoi rodzice, jakich miałeś przyjaciół, jakie skończyłeś szkoły, co umiałeś, kiedy wychodziłeś z akademii, gdzie wystawiałeś w czasie studiów i potem. Sztuka jest po prostu odzwierciedleniem każdego człowieka.

— Wiem, że to ważne „dobrze się urodzić”. Ale jest jeszcze tzw. moment zwrotny, od którego wszystko się zaczyna. Ktoś człowieka zauważa, albo nie.

Mówiłem o materiale, którym dany człowiek dysponuje, o tym, czy go rozwija, czy też nie. Ważne są również te wartości, jakim dążyć się z innymi. Bo jeżeli na przykład dziesięć wierszyki o tragicznym Jasiu, ale akurat nikt nie chce ich czytać, bo wszyscy wolą romantycznego Jasia...

— Rozumiem. Umiął Pan trafić w czas i upodobania odbiorców. Ludzie chcą Pana oglądać.

To też nie jest tak. Wystawiałem jeszcze w czasie studiów na ASP w Warszawie, m.in. w Galerii „Pracownia Dziekan-ka”. Byłem też obserwowany przez Galerię Foksal i potem mi zaproponowano, żebym tam pokazał prace robione na dyplomie... Nie wiem, czy Pani się orientuje, co to jest Galeria Foksal?

— Jest to dobry punkt odbicia dla młodego artysty...

Tak, to zał przytę, to Stażewski, Kantor i inni znani artyści. Wszyscy byli zdziwieni, że dopuszczono do wystawy jakiegoś nieznanego gołnara. Potem zaproponowano mi udział w wystawie „Dialog” w Sztokholmie. Pewne osoby ze strony polskiej nie chciały się na to zgodzić. Szwedzi jednak odważyli się, że to jest ich wystawa i że to oni będą decydować.

— W życiu tak już jest, że jedno z drugim — sztuka z ekonomią, ściśle się wiąże. Zawsze tak było, chyba już zdążył się Pan o tym przekonać. Dla Pana są to wartości wyższe, a dla innych biznes.

— Trzeba raz narezeć w głowkach to sobie ułożyć, że tam jest sztuka, gdzie są pieniądze. Czy jednak coś nam się nie pomylilo? To oczywiście, że nie sposób tworzyć sztuki bez pieniędzy. Ale co jest tutaj ważne — pieniądze, czy raczej myśl, jaka dzięki tym pieniądzą może się rozwinąć?

Sam, poczynając od szkoły średniej musiałem grać po weselach, żeby zarobić na farby i materiały do malowania. W trakcie studiów robiłem idyotyczne figurki myślowe i to myślowo sfinansowały moją edukację akademicką.

W naszym kraju w ogóle nie istnieje system promocji młodych artystów. Rok temu dostałem stypendium Ministra Kultury i Sztuki, żebym mógł spokojnie malować i o niczym więcej nie myśleć. Było to 190 tysięcy. Tymczasem tubka farby kosztuje ok. 2 tysiące, metr płótna — tysiąc, rama — osiem. Dlatego — nie mówny o pieniądząch.

Znam ten sposób myślenia. Malowałem kiedyś obraz, na podłodze w domu kultury w Orluku. Przychodzi kobieta i pyta: Co pan robi? Obraz

Pot.: ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Ciąg dalszy na str. 5

Lata siedemdziesiąte były — można rzec — złotymi latami reportażu. Nie dlatego, że żyli wówczas jeszcze luminarze gatunku jak WAŃKOWICZ, KWIATKOWSKI...

TEMAT REPORTAŻU

Jako gatunku coraz częściej wraca na łamy prasy i to nie tylko tej o ambicjach literackich, ale również codziennej. Nie oznacza to jednak, że na szpalty gazet wraca sam gatunek. Ambitni dziennikarze i nie mniej ambitni sponsorzy mają niewątpliwie świadomość, że reportaż jako najtrudniejszy z gatunków dziennikarskich, często graniczący z literaturą, nobilituje autora, który pisząc najczęściej o bolących naszych życia codziennego oraz balamutnie informację, chciałby wręcz, aby przylgnęła do niego łatka: reporter.

Reporter bowiem to człowiek jakby do specjalnych poruczeń, wysyłany tam, gdzie dzieje się sprawy ważne lub bardzo ważne, to człowiek, który ima się tematów ponadczasowych, a więc takich, które będą aktualne za rok, dwa i być może za dwadzieścia lat, to ktoś, kto zapisuje fragment rzeczywistości nie w kontekście „dzisiaj”, który nie przylgnie się wydarzeniom z perspektywy dnia, lecz wyciąga wnioski na przyszłość, modeluje zmiany, nadaje problemom niemal wymiar kosmiczny.

Taki człowiek w redakcyjnym ensambli to ktoś wyjątkowy, ktoś z charakterem, osobowością, no i przede wszystkim z talentem.

Stąd naturalne dążenia wielu dziennikarzy do przekroczenia owego zaczarowanego progu. Ale... no właśnie — life is brutal, plugaw and full of zasadzki — jak napisał kiedyś Ziemiowił Ogiński.

W POCZĄTKACH listopada odbyła się w Białymstoku sesja Klubu Reportażu SD PRL, które to forum stało się ponownie miejscem rozważań nad kondycją reportażu lat osiemdziesiątych. Skromną dokumentację reporterskich frustracji przedstawił czytelnikom Andrzej Polakowski, tytułując zapis „Re-

portaż pod narkozą”. Bywam na tych sesjach w miarę możliwości, a ponieważ będąc jednocześnie członkiem Klubu Literackiego Faktu Związku Literatów Polskich oraz członkiem, który liżnął nieco z kuchni tego gatunku, uzurpuję sobie prawo do wtrącenia „paru złotych” do rozważań nad nie najlepszym dniem dzisiejszym i być może lepszą przyszłością reportażu.

LATA SIEDEMDZIESIĄTE były — można rzec — złotymi latami reportażu. Nie dlatego, że żyli wówczas jeszcze luminarze gatunku jak Wańkowicz,

binie przemyczonej prawdy, z której to okrutny mógł sobie wysmyczyć własny obraz uzupełniony obserwacjami zaczerpniętymi z codziennosci.

Arrogancja władzy była widoczna tak wyraźnie, że żadna propaganda nie była jej w stanie ukryć. Dziwanowski opowiadał mi kiedyś historię zasyłaną z kolei od majstra, który nadzorował budowę willi pewnego prominenta. Otóż pewnego dnia przyjechał ów majster z wysokim postawionym dygnitarzem i powiedział:

— Słuchajcie, mój gabinet ponajmniej na zielono, pokój pani na różowo, a jak jutro przyjdzie panicz, to wam po-

choćaby po to, aby nowa ekipa mogła z czystym sumieniem chwycić się steru i całą winę zważyć na poprzedników, więc zostało powiedziane po prostu, już bez uciekania się do zabaw z cenzurą, bez międzywierszowania i międzywierszowania.

Reportaż wbrew pozorom nie miał wówczas łatwego zadania. Napisanie wprost, że sekretarz X miał dwie wille, daczę i zachodni samochód terenowy przystosowany do polowań nie stanowiło już sensacji. Sensacją stały się mechanizmy władzy, te mechanizmy, które powodują wyniesienie na stolec, które ujawnia-

ła to tragiczną w skutkach dla polskiej kultury pomysł, ponieważ zresztą zaczęło się z niej wycofywać, ale jak to u nas bywa i raczkim, raczkim i bez bicia się w pierś.

BYŁO TO DOSKONAŁE moment do ataku dla całej plejady młodych dziennikarskiej. W tym chwytliwym historycznym zamęcie, działy się rzeczy, które jeszcze do dziś powodują jeżenie się włosów na głowie. Była chwytliwa, co do tego pory nosili atrament, pojawili się nazwiska do tej pory kłopotowane w dwóch czy trzech literkach na końcu szaleństwa ważnej informacji o kolejnym zebraniu ogniska hodowców ciemnopietruszkowych kanarków.

Ma rację mój znakomity przyjaciel, „Kajobraz”, Ireneusz Sewastjanowicz, twierdząc, że w roku 1981 do „Złotu” przedstawił się trochę niedouczona trzcia, z której zamianilo się zastąpił ekstrakt. Otóż właśnie ci rezyrujący wręcz przez własną ambicję trzeciogłowcy zaczęli zalewać prasę mało czytelna papką, którą na siłę nazywali reportażem, niektóre gazety swoje weekendowe wydania zaczęły mianować „Reporterem” lub podobnie.

Mogę tylko przypuszczać, że te zmyry nocne, śniące im się do dziś, to duchy Egoza Egozina Kischy, Wańkowicza i tych którzy dostali zawału czytając ich teksty.

Reportaż nie umierał powoli, reportaż umarł nagle. Widać przed sobą ogromne pole do popisu, trzeciogłowcy ruszyli do boju. I nie miało ich choć powstrzymać. Ekstrakt, zepchnięta na daleką tył, nie mogła mieć żadnego wpływu na reportażowe podrygiwania „młodych lwów”. Po prostu zabrakło kadry, która mając doświadczenie co najwęższe — dorobek nie miała ani szansy, ani możliwości przekazania swojej wiedzy o gatunku kolejnej zmianie warty.

Rynek księgarski zareagował na taką sytuację w sposób prawidłowy. Ponieważ reportaż utracił wiarygodność, był mierny, nieefektywny.

Ciąg dalszy na str. 6

Kwiatkowski, że wyjątkowo aktywni byli: Kąkolewski, Kozicki, Dziwanowski, Giełżyński, Krallowski, Kapuściński, Ambroziewicz, Adamiecki, Andrzej K. Wróblewski, Równicki czy Wojcik i oni to właśnie spowodowali niejako narodzin całej plejady młodych wówczas reporterów, ale dlatego, że istniała wówczas specyficzna sprężyna. Czasy były wyjątkowo nie sprzyjające zapisywaniu prawdy i jej publikowaniu, a jednak reportaż opowiadał niemal wszystkie lizące się w kraju tygodniki, że o ewenementie „Kontrastów” z tamtych lat nie wspomnę. Przyczyn tego zjawiska było wiele. Jedną z nich to z pewnością rozróżnienie między tym, czym było karmione społeczeństwo przez mas media — głównie telewizję — a tym, co działało istotnie w kraju. Czytelnik kupował prasę z nadzieją, że znajdzie w niej chociaż odro-

wie jaki kolor będzie chciał. Po zakończeniu budowy willi cała brygada podpisała kilkuletni kontrakt na jakąś afrykańską inwestycję.

Jakby powyższego nie skomentować, będzie to banał.

Wśród czytelników i autorów powstał rodzaj chętności. Bo w ten, który czytał, domagał się aby dano mu — wygodniejszą — chociażby ostateczną wersję, w której, co do zasady, nie było między wierszami. Czytelnicy byliśmy niecierpliwi. Stąd między innymi bierze się ogromna popularność tego gatunku. Był to oczywiście rodzaj zabawy z cenzurą, która w latach siedemdziesiątych była kolosem na łożach. A czytelnicy doskonale znali zasady tej gry i potrafili nagrodzić autora, który dokonywał ekwilibrystyki słownej, trafiał swoim tekstem do ich wyobraźni.

LATACH 1980—81 kiedy kłębek blokujący swobodny przepływ informacji musiał być zdjęty,

niąją technikę rządzenia, które powodują, że sufler zaczyna grać pierwsze skrzypce, a wierny pies wypija krew swemu panu.

I wówczas gdy owego reporterskiego mięso zaczynało nabierać kolorów, było świeże i smakowite, znane nam po cięgnięciu polityczne wprowadziły embargo na dopływ informacji. A informacją reporter się żywił. Talent to jego sok trawienie, które po odpowiednim przerobieniu zdobyte wiedzy, owocują reportażem. Reszta to krącenie po zaustrojowe.

Dziś już to wiemy, ale trzeba tu powtórzyć, że tak zwana weryfikacja dziennikarska po wprowadzeniu stanu wojennego była poważnym błędem. Bodał w roku 1984 rozmawiałem z piosenkarzem Stefanowiczem, redaktorem naczelnym jednej z paskowskich gazet, dziś dyplomata wysokiej rangi, który już wówczas przyznał, że by-

Z teki Henryka WILKA

Budynek Dworca Centralnego PKP w Białymstoku jest jednym z nielicznych zabytków w północno-wschodnim regionie reprezentującym architekturę rosyjskiego klasycyzmu — stylu modnego zwłaszcza w budownictwie gmachów wznoszonych w drugiej połowie XIX w. na terenie Petersburga i Wilna.

Projektantem białostockiego dworca był, przypuszczalnie architekt związany z armią rosyjską, jako że koleje budowane wówczas na terenie Cesarstwa Rosyjskiego miały przede wszystkim znaczenie strategiczne. Wszystkie zatem dokumenty dotyczące linii kolejowej petersbursko-warszawskiej podlegały rygorom tajemnicy wojskowej. Stąd nie zachowała się prawie żadna

dokumentacja z okresu budowy położonego przy tej magistrali dworca w Białymstoku.

Wiadomo jednak, że całą linię Petersburg-Warszawa wraz z dworcami budowało Towarzystwo Główne Rosyjskich Drog Żelaznych, a odcinek Warszawa — Białystok oddano do użytku 18 maja 1862 roku.

Białostockiemu dworcowi nadano charakter reprezentacyjny. Tutaj bowiem wyznaczono postój pociągów z ważnymi osobistościami z krajów całej Europy podróżujących koleją do stolicy ówczesnej Rosji. Podobno tuż przed wybuchem I wojny światowej w salonie białostockiego dworca właśnie w podróży do Petersburga zatrzymał się cesarz Etiopii, Haile Selassie.

Nie też dziwnego, że salony dworcowe w Białymstoku urządzone były wytwornie, czego ślady można jeszcze zobaczyć na starych pocztówkach.

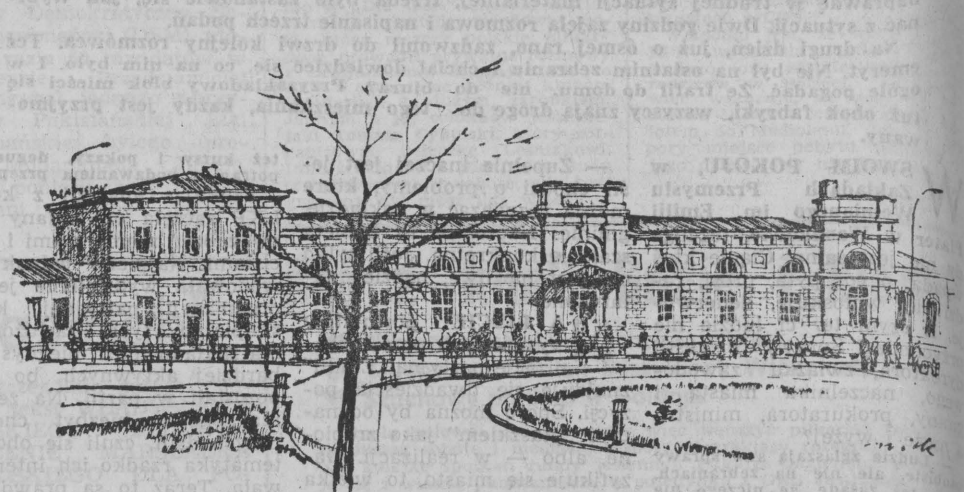
Były tutaj urządzone właściwie trzy poczekalnie dla pasażerów I, II i III klasy, do których za okazaniem biletów wpuszczali specjalni kolejarzy

funkcjonariusze. Najwyższy standard posiadała poczekalnia klasy pierwszej. Jej wnętrza pełne były sztukaterii, obrazów i lustier na ścianach, kryształowych żyrandoli oraz stołami, nakrytymi pięknie tkaninami obrusami. Z dawnej wytworności wnętrza białostockiego dworca nie pozostało nawet śladu. Po dwukrotnym spaleniu się tego budynku w

okresie jego ponad stuletniej historii ocalały jedynie konstrukcyjne mury i zewnętrzne ściany z wystrójem, który prawie w całości przetrwał niezmieniony, mimo kilkakrotnych remontów i przebudów.

Dziś ta białostocka „wytwórka” prezentuje się nie najwytworniej, a przede wszystkim ów „carski dworzec” jest o wiele za ciasny dla przebiegających się codziennie przez

nego tysięcy podróżnych. Pewnie dużo jeszcze ten najpiękniejszy ząbek funkcjonalności będzie jako dworzec Białostocki Centralny. Nowy budynek obiekt planowany na budowę po drugiej stronie torów — jak na razie — widać jedynie na planach projektu, który zanim będzie zrealizowany z pewnością też zestarzeje.



KONTROWERIE A ty masz trzy zęby i w dodatku krzywe...

czy? O ocalenie chlewków i wrastających w ziemię chałup...

Tym akurat nie nas denerwuje, tylko mieszkanków Bojar. Słowa te bowiem wypowiedział Stanisław Bartnowski, działacz Komitetu Oświatowego, co wytworzyłym drukiem zaznaczył w tekście. Mówił w imieniu jak twierdził — zdecydowanej większości zamieszkujących tam rodzin.

To także mieszkanki Bojar mówiły, że dostają już występi na widok każdego tekstu o swojej dzielnicy zamieszkanego w „Kurierze”. Bez sensu — nie tylko, zresztą ich zdaniem — jest decydowanie o szczeniach innych za ich plecami. Tak jak pisałem w artykule „Skamieniały chaos” należałoby najpierw wsłuchiwać się w to, co sądzą zainteresowani, nie zaś szermować modnymi hasłami, pomijając przy okazji całą sferę ekonomicznych realiów.

Red. Swieradowi wydaje się, że ma dar przenikania moich myśli. Rozczurują go chybiony i też tendencyjny. Gdy piszę, że na Bojarach należałoby jak najszybciej i w jak najkorzystniejszym kształcie zrealizować to, co zaplanowało, kolega z „Kuriera” dodaje w moim imieniu, że ocywiście w wielkiej płycie. Bał Używa mojego nazwiska

już w nadtytuł jako straszaka. Ostrzega przed tą, która chciałaby wszystkich zamknąć w wielkopłytowych mieszkaniach.

Tymczasem ani w jednym sdanu artykułu nie wspominałem o tym, jakie mają być rozwiązania domów na Bojarach, jaki ma być ich kształt oraz układ. Wykraczałoby to poza tematyczne ramy mojego tekstu. Przy czym zawsze uważałem, że nie sztuką jest powiedzieć: „nie cierpie wielkiej płyty”. Trzeba najpierw zadać sobie trud, by opierając się na analizie możliwości, zaproponować w zamian coś realnego.

Poza tym, czy to ja powiedziałem, że jedyną drogą do zaspokojenia mieszkaniowych potrzeb jest członkostwo w wielkiej spółdzielni i spokojne oczekiwanie na — 20 lat na przyniesienie małego mieszkania w bloku, wielkiej płyty. Ten wniosek, również w moim imieniu, wysnuł redaktor z „Kuriera”.

Diękuję mu jeszcze za podziw wobec mojej życiowej mądrości i roztropności. Jestem tym zbudowany. Obieguję, jako ta roztropna, nie wdawać się więcej w polemiki(?) z „Kurierem”. Bo jeśli ktoś czyjeś punkt widzenia kwituje argumentem typu „a ty masz trzy zęby i w dodatku krzywe...”

ANNA RADZIUKIEWICZ

Red. Jerzy Swierad z „KP” wykonał polemiczną woltę i... znalazł się w tym samym słupnym zaulku.

Zaułek ślepy i głuchy

Czas są dziś tak niebyszale kłopotliwe, że tu i ówdzie wymaga się dokładnego czytania i pisania jednocześnie, co niektórym na zdrowie nie wychodzi. W szczególności dotyczy to niby-polemiki JERZEGO SWIERADY z „Reporterem” z 11—13.XI.88 pod hasłem „Ślepy zaułek”. Z tegoż zaułka Red. Swierad zauważył, że red. ANNA RADZIUKIEWICZ zmieniła poglądy o 180 stopni, gdyż przed rokiem lubła ponoć małe obiekty mieszkalne

i ubolewała nad ich losami, a teraz pcha się w nie i wielką płytą.

70 lat niepodległości



11 listopada był dniem szczególnie uroczystym w Białymstoku. Rocznicę odzyskania niepodległości świętowano na akademii, koncertach itp. Lecz ciałem stała się manifestacja na Cmentarzu Wojskowym — przy grobach tych, którzy swe życie oddali Ojczyźnie. Migające pochodnie, pieśni płynące gdzieś z mroku — wszystko to tworzyło nastrój, który długo pozostanie w pamięci uczestników.

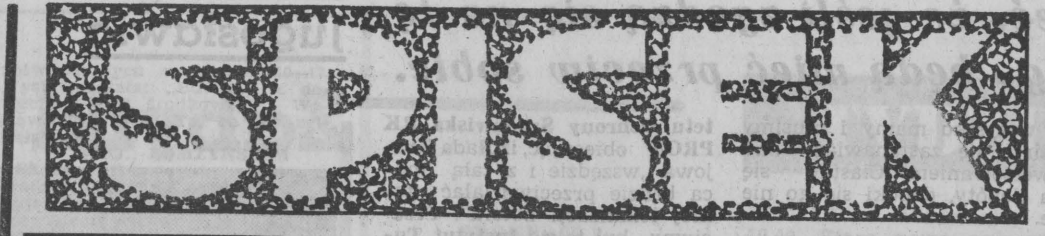
Tekst i fot.: ANATOL CHOMICZ



Nasze koleżanki opadły ręce od „Reporterskich” interpretacji, gdyż wydawało się, że jej, że jaśnie napisać nie mogła. Z redakcyjnych uzgodnień wynikało więc, że także ktoś inny (było kto — czyli ja) powinien pomóc zrozumieć koleżce, że „KP” o co chodziło w tekście „Skamieniały chaos” z 4.XI.87 r. i o co w niedawno publikowanym „Mił przysła — chałupa stoją”. Otóż w tym pierwszym podano jak na talerzu francuskie przykłady hołubienia starej zabudowy mieszkaniowej, a w drugim dopuściły, jakie spadają na nasza, np. tę z Bojar. Zabojały nie porównały się jednak z motyką na słońce, bo mają forsę, kupę materiałów budowlanych, dobrze rozwinięte wykonawstwo, służby remontowe i czort wieco jeszcze, a my mamy mrzonki. Owszem, apetyczne, ale mrzonkami nikt jeszcze Bojar nie postawił i nie postawi, nawet wychodzący ze skóry w przegranej sprawie red. Jerzy Świerad.

Dlatego w dokładnie pominiętym przez niego fragmencie tekstu „Mił przysła — chałupa stoją” czytamy opinie:

„Trzecia oferta mówiła o stawianiu bloków „przetykanych” starymi domami w do-



Ciąg dalszy kulis odsunął od władzy Nikity Chruszczowa przedstawił jego syn — Siergiej. Chruszczow nie jeszcze nie wie o spisku, ale jego syn po dziwnym telefonie, a następnie rozmowie z Golukowem — szefem ochrony Ignatowa, nabiera przekonania, że jednak i...

Milczałem, choć żał mi było kolektu, który tyle sił włożył w jej opracowanie. Miałem tydzień. W sobotę wieczorem, jak zwykle, całą rodziną pojechaliśmy na dach. Życie toczyło się utartym trybem: w niedzielę wspólne śniadanie, ojciec przejrzał gazety, zaznaczył interesujące go artykuły i poszedł na spacer. Znowu spacerowaliśmy we dwójkę. Ojciec lubił przejechać się leśną drogą wzdłuż ogrodzenia dachu — jej długość wynosiła około dwóch kilometrów, nie ma na niej większych wzniesień. Ostatnio coraz bardziej spozostęgał się siedemdziesięcioletni dachowiec. Szedłszy wąską drogą wśród gęstego sosnowego lasu, a ja wciąż czekałem na odpowiedni moment, w którym mógłby wrzeszcze przerwać milczenie na temat „tajemnicy” dotyczącej ojca, którą znałem od kilku dni.

Tę, czekającą na nieprzejętą rozmowę nie można było dalej odkładać, a spacer dobiegał już końca. Wiedziałem, że po powrocie na dach, ojciec zagrzebie się w papierzykach, następni podadzą obiad i później do wieczora będzie się wokół nas kłębiło sporo ludzi. A przy nich nie chciałbym rozpoczynać tej rozmowy.

— Wiesz — zacząłem nie bez obaw — zdarzyło się coś niezwykłego. Powinieneś ci o tym powiedzieć. Być może okaza się to czymś budzącym mój, niemniej milcząc mi w tej sprawie nie wolno. Szybciutko w skrócie opowiedziałem o dziwnym telefonie i spotkaniu z Golukowem. Ojciec wysłuchał mnie w milczeniu. Kiedy skończyłem opowiadać, po chwili ci się rzekł:

— Słusznie zrobiłeś mówiąc mi o tym. Powtórz te nazwiska, które wymieniał w tej rozmowie.

— Ignatow, Podgorny, Brezniew, Szelepin — zacząłem wyliczać, starając się jak najdokładniej powtórzyć to, co usłyszałem od Golukowa.

Ojciec zamyślił się i po chwili odzyskał:

— Nie, to niemożliwe. Brezniew, Podgorny, Szelepin — to krótko o różnych ludziach. Ignatow tak, on może być w to wciągnięty, bo on bardzo niezadowolony, a w ogóle — to zły człowiek. Ale co go może łączyć z pozostałymi?

Wychylnałem, że ojciec nie oczekuje ode mnie odpowiedzi. Wypełniłem tylko swój obowiązek — ciąg dalszy tej sprawy nie leżał w moich kompetencjach.

W milczeniu wracaliśmy w kierunku dachu. Ale tu przed samym domem ojciec zapytał mnie:

— Czy o tym spotkaniu mówiłeś komukolwiek?

— Oczywiście, że nie! Jak można opowiadać o czymś takim?

— Słusznie — odparł — i nikomu nie mów. Więcej do tego tematu nie wracaliśmy.

W poniedziałek wieczorem, kiedy ojciec wrócił z Kremla, byłem już w domu. Zauważywszy wjeżdżający samochód wyszedłem na spotkanie. Ojciec, wracając do naszej wieczornej rozmowy, bez wprowadzenia zaczął:

— Nie, koleżki namówili do repetycji, nie zawsze wystarczy za cały ładunek argumentów.

Nasze koleżanki opadły ręce od „Reporterskich” interpretacji, gdyż wydawało się, że jej, że jaśnie napisać nie mogła. Z redakcyjnych uzgodnień wynikało więc, że także ktoś inny (było kto — czyli ja) powinien pomóc zrozumieć koleżce, że „KP” o co chodziło w tekście „Skamieniały chaos” z 4.XI.87 r. i o co w niedawno publikowanym „Mił przysła — chałupa stoją”. Otóż w tym pierwszym podano jak na talerzu francuskie przykłady hołubienia starej zabudowy mieszkaniowej, a w drugim dopuściły, jakie spadają na nasza, np. tę z Bojar. Zabojały nie porównały się jednak z motyką na słońce, bo mają forsę, kupę materiałów budowlanych, dobrze rozwinięte wykonawstwo, służby remontowe i czort wieco jeszcze, a my mamy mrzonki. Owszem, apetyczne, ale mrzonkami nikt jeszcze Bojar nie postawił i nie postawi, nawet wychodzący ze skóry w przegranej sprawie red. Jerzy Świerad.

Dlatego w dokładnie pominiętym przez niego fragmencie tekstu „Mił przysła — chałupa stoją” czytamy opinie:

„Trzecia oferta mówiła o stawianiu bloków „przetykanych” starymi domami w do-

był stan techniczny (...). Kilka osób zadeklarowało, że chce mieszkać dalej w swoich domach, akceptując sąsiedztwo wielorodzinnej zabudowy. Głos większości okazał się decydujący. W dwa dni później radni na sesji MRN zatwierdzili trzecią koncepcję.

I dalej: „Co mają robić, czego się spodziewać, ci z ul. Koszykowej czy Wiktorii?”

— Na razie niech się na niego nie oglądają — mówi L. Budryk — i przeprowadzają bieżące remonty. Mogą też decydować się na naprawy kapitalne, zwracając się do Urzędu Miejskiego z prośbą o przydział materiałów budowlanych. Jeśli komuś uda się w ten sposób doprowadzić dom do dobrego stanu technicznego, może wówczas zabiegać o jego ocieplenie.”

— Najprawdopodobniej to, o czym mówisz, jest bzdurą. Kiedy wysłaliśmy z Mikołajem i Podgornym z siedziby Rady Ministrów w dwóch słowach opowiedziałem im o tej twojej informacji. Podgorny natychmiast powiedział:

— Jak coś podobnego mógłby przyjąć wam do głowy, Nikito Siergiejewiczu?

Serce we mnie zadziało. Tylko tego mi jeszcze brakowało: narobić sobie wrogów, spośród członków Biura Politycznego KC. Jeśli okazało się, że to bzdura, wtedy Podgorny i inni, którym zechciał o tym opowiedzieć, nigdy mi nie wybaczą. Mogą pomyśleć, że była to moja prowokacja wobec nich.

Zaczynając rozmowę z ojcem obawiałem się, że taki może być jej koniec. Bałem się, że informacja może wyjść



na zewnątrz, ale czegoś podobnego nie przewidywałem.

To prawda, że i wcześniej miały miejsce podobne przypadki. Kiedyś ojciec dokładnie wypytawał mnie o zalety i wady różnych systemów rakietowych. Powiedziałem mu wszystko, co na ten temat wiedziałem, starając się zachować obiektywizm. Nie chciałem wystąpić w roli apologety swej firmy. Na wyposażeniu naszej armii powinno być wszystko to, co najlepsze, a kto jest jego twórcą — to już osobne pytanie. Zbyt wysoka cena zapłaciłbym w 1941 roku za swój surowy błąd, i nie możemy zapomnieć tych krwawych lekcji. A za kilka dni, ojciec zabierając głos na posiedzeniu Rady Obrony wypalił: — A Siergiej powiedział to i to...

Gdy mi o tym powiedziano, chwyciłem się za głowę. I trzeba mi było w to włożyć. Mogłem przecież powiedzieć, że słabo orientuję się w tej kwestii. A teraz ludzie, z którymi pracuję, nie wybaczą mi nawet jednej krytycznej uwagi ojca pod ich adresem.

Wówczas postanowiłem, że więcej takich numerów nie będzie. A tu — masz ci los — wpadłem po same uszy... I to z kim? Z członkami Biura Politycznego KC!

— „Kuriera Podlaskiego”, by nie wdepnąć znów w merytorycznie bezsensowną szermierkę publicystyczną wykopując na Bojarach jakąś kolejną armatę.

Niestety, niejako przy okazji wylazły spod pióra J. Świerada przekłamania, a nawet przykłady wprowadzania w błąd Czytelników. Pomieszał dokładnie to, co mówiła dziennikarka z tym, co wnosił do sprawy jej rozmówcy i co sugeruje „GW”. Dotyczy to oświadczenia, że Bojary nowobogackiego stylu prosto z Jarosławki fragmentu wypowiedzi p. Bartnowskiego na temat uporu i zacietrzewienia „Kuriera” w obronie bezsensu itp. Zaś fragment, a właściwie jego interpretacja, które cytuję poniżej, są już zwyrodniałym chwytem poniżej pasa:

„W tej chwili należałoby się raczej zastanowić nad tym, jak najszybciej i w najkorzystniejszym kształcie zrealizować to co zaplanowano (to jest wielką płytę — J.S.).”

Kolego J. S. — z tekstu A. Radziukiewicza (choćby z cytowanych wyżej fragmentów) wynika, że ów przypadek wpuszcza nas wszystkich w mały. Jeśli się czegoś nie rozumiało czy nie doczytało, to trzeba sobie darować pouczanie innych w tej własnej kwestii. Na szczęście bezpośrednio zainteresowani, którzy szturmowali redakcję, wiedzą

— We środę wybieram się do Picundy, po drodze wpadnę na Krym, zajrzą na pola w Kraju Krasnodarskim — ciągnął ojciec. — Na wszelki wypadek poprosiłem Mikołaja, żeby porozmawiał z tym człowiekiem. Mikołaj zadzwonił do ciebie. Niech sprawdzi. On też wybiera się do Picundy, zatrzyma się na krótko. Wszystko wyjaśni i po przybyciu mi opowie.

Zdenerwowałem się, bo jeśli to bzdura, to po co o tym rozmawiać? A jeśli nie, to jak można wypuszczać z rąk nie nadciągających wypadków? Jeśli śledztwo powierza się Mikołajowi, po co robić to „w biegu”, w obecności Podgornego, o którym mówiono, że jest jednym z uczestników spisku. Wszystko to wyglądało niepoważnie i głupio. A ja znalazłem się w bardzo niezręcznej sytuacji.

A swoją drogą — sprawa nabrała już biegu i za późno było na wyciszenie. Zapropnowałem ojcu, żeby przesuwał termin swego odjazdu i osobiście porozmawiał z Golukowem. Ale z wyrazu jego twarzy wyczytałem, że nie ma to ochoty.

— Nie, robi to Mikołaj, bo to człowiek doświadczony. Ja jestem zmęczony, chcę odpocząć. A w ogóle, to nie wracajmy więcej do tej sprawy.

Wkrótce ojciec odjechał do Picundy. Ja zostałem w Moskwie, z postanowieniem nie wykazywać w sprawie rzekomego spisku jakiegokolwiek inicjatywy. Starłem się o tym zapomnieć. Przypomniał mi o całej sprawie telefon od Mikołaja. Prosił, bym przyjechał, razem z Golukowem, do niego do domu. Jeszcze tego samego dnia o godzinie dziewiętnastej tam dotarliśmy.

Gospodarz powitał nas na środku pokoju. Przedstawił mi Golukowa. Zazwyczaj Mikołaj witał się ze mną bardzo serdecznie, pytał o różne sprawy, żartował. Tym razem był obojętny, oficjalny i swoim wyglądem podkreślał, jak bardzo nie pasuje mu powierzona przez ojca misja.

Anastasi Iwanowicz usadowił nas w fotelach, a sam ułokował się za stołem. Zapytał mnie — czy mam długopis i pokazując na stos leżących na stole kartek papieru orzekł:

— Masz tu papier, będziesz protokolował rozmowę, potem przepisziesz to wszystko i prześlesz mi.

Następnie zwrócił się do Golukowa: Proszę powtórzyć, w miarę dokładnie, to, co opowiadał pan Siergiejowi. Domyśli i przypuszczam, że zostawił sobie, Pan zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką bierze na siebie, podając taką informację?

Tak, Anastasi Iwanowicz, całkowicie zdaje sobie sprawę i odpowiadam za swoje słowa. Proszę mnie tylko wysłuchać.

Niespokojny Golukow szarpł zapiętkę, równoważ i prawie słowo w słowo powtórzył to, co opowiadał mi podczas naszego spotkania w lesie. Ja natomiast szybko pisałem, starając się nie czegoś nie uronić.

Ciąg dalszy na str. 6

Nie wiem, co to natchnienie

Ciąg dalszy ze str. 4

maluję — odpowiadam. Po co? — słyszę. Wystawę robię — tłumaczę. A ona. Zapłacił? Nie? No to po co? Mogłbym podać więcej przykładów sytuacji, w których inni przestali malować. Ale ja zawsze marzyłem, że zostanę malarzem i teraz mam to, czego chciałem.

— Dlaczego właściwie wrócił Pan do Włoch? Gdyby ktoś inny „wyskoczył” na rynku zagraniczne, to pewnie by już tam został.

— Jest to mój wybór. Wiedziałem, że wrócić. Najpierw o tym marzyłem, a potem sprawdziłem, czy to się da zrobić. I okazało się, że można. Nie wiem tylko na jak długo i czy ludzie to wytrzymają.

Z okna swojego domu widzę wieś Słuczanek, w której żył mój dziadek, pradziadek i prapradziadek.

Kiedy po studiach wróciłem do rodziców — mieszkają we wsi Stacja Wąwoły — moja „pracownia” miała niewiele ponad trzy metry szerokości i sześć metrów długości, w belkę ręką stukalem. Dwa lata tak pracowałem. W trakcie robienia większych prac przenosiłem się do domów kultury lub sali gimnastycznej szkoły podstawowej w Gródku. Maluję, zwiadam gotowe obrazy w rulon i wiozę do Londynu, czy Lublina.

— Ale teraz ma Pan duży dom... — Na dole wszystko jest urządzone tak, że bym mógł malować. Na życie są dwa małe pokoiki na piętrze. Dostałem pustą i zaniedbaną szkołę do odremontowania — budynek z 1934 roku, piękna architektura. Nie chce już nawet o tym mówić. Są to dwa lata ciężkiej pracy i jeszcze wszystkiego nie skończyłem. Stary rodzice niewiele mogą mi pomóc, dlatego budujemy wspólnie z kolegą Gienkiem Samojlikiem. Jeżeli jeden się załamuje, to drugi się trzyma.

Myślę jednak, że uratowaliśmy ten budynek od zniszczenia. Jakimś uległy inne piękne budowle w okolicy, m.in. w Jakubinie i Żylicach.

— Ma Pan jeszcze egzotyczne odmiany kwiatów, psy rasy niemieckiej, kury i gołębie...

— Gołębie zacząłem hodować między innymi dlatego, bo nie wiedziałem, czy z obrazów potrafię się utrzymać. Gołębie to jedyne co mi zostało z dawnego zainteresowania ornitologią.

— Żyje Pan tak z dnia na dzień, czy też może według własnego „zbioru zasad głównych”? Inaczej mówi się: credo.

— Bardzo bym chciał... Kiedy jednak ktoś mnie pyta o natchnienie, mówię mu: Ja nie mam natchnienia. Ja albo mam czas wolny, albo go nie mam.

Jeżeli mam ustalone terminy wystaw gdzieś do przyszłego lata, muszę pracować. Mam też świadomość, że jeszcze parę lat i przjdą inni. Jest to naturalna kolej rzeczy. Każdy artysta, jeśli potrafi, „podciąga” trochę myśli ludzką w danej dziedzinie, a potem przychodzi następna zmiana, aby znowu dalej to rozwijać.

Kiedy po raz pierwszy zdzwoniłam do Włoch, wrócił Pan z Oxfordu, teraz przyjechał Pan z Glasgow. Jak było?

— Była to prezentacja polskiej sztuki za granicą. Niestety, zwracano uwagę przede wszystkim na kontekst społeczno-polityczny, a nie na sztukę.

— A co będzie za miesiąc, za rok?

— W lutym przyszłego roku planuję wystawę indywidualną w Szwecji. Jeżeli wszystko zostanie dograne, latem pokażę swoje prace w „Sali Uno” w Rzymie. Potem będą wystawy zbiorowe w RFN, Holandii i wystawa indywidualna w Galerii Foksal w Warszawie.

Niestety, odmówiłem udziału w ekspozycji w Krakowie, ponieważ moje obrazy ciągle leżą po świecie i nie zdążyłbym ich ścisnąć. Nie jest tego dużo, bo maluję tylko trzy lata. Poza tym... dokładnie nie wiem, nowy rok przetrzeć jeszcze nie zaczął.

— Dziękuję za rozmowę.

OLGA PACEWICZ

BIAŁOSTOCKI UNIWERSYTET SERCA Krew płynie nieustannie

LEKCJA ANATOMII CIĄG DALSZY

Ma ona barwę jasnoczerwoną, gdyż zawiera hemoglobinę* wzbogaconą w tlen.

W tkankach i narządach organizmu krew tętnicza oddaje komórkom tlen i natychmiast łączy się z dwutlenkiem węgla; idzie to w parze ze zmianą barwy krwi na ciemnoczerwoną; teraz — napierając drobny, potem większy żyłami i wrzeszcząc przez żyłę główną krew dociera znów do serca, do jego prawego przedsionka. Stąd przepływa (znów przez otwartą zastawkę; o tym jak działają zastawki będzie mowa później, wszak ich nieprawidłowa budowa — to właśnie wada serca) do prawej komory. Gdy ta wypełni się krwią, mięsień prawej komory wyściska ją do dość krótkiej tętnicy płucnej — do obu płuc. Tu następuje ponowna wymiana towaru „w wagonikach” jak można by nazwać cząsteczki hemoglobiny. Dwutlenek węgla przenika do płuc, a tlen szybko i sprawnie wiąże się z hemoglobiną. Jak widzimy, nasz ważny środek transportu nie pozwala sobie na jakiegokolwiek „puste” przewozy. Transport jest kosztowny (energia). Ani centymetra jazdy bez ładunku. To nie PKS ani PKP.

Teraz oblaowaną życiodajnym tlenem krew wpływa do lewego przedsionka, gdy przedsionek napelni się — następuje jego skurcz, przy niemal równoczesnym rozkurczu komór, a krew szybko przemieszcza się do komory i... cykl zaczyna się od nowa.

Aby ułatwić słuchaczom zrozumienie tych kilku mechanizmów przepływu krwi, przedstawimy je na kolejnej rycinie. Na pierwszym wykładzie rozdzieliłmy serce na górną (przedsionki) i dolną część (komory). Na rycinie 5 rozsunęliśmy serce wzdłuż płaszczyny, która tworzy przegrodę międzykomorową i międzyprzedsionkową. Przeczytajmy tekst powtórnie. Jeśli dotrą do nas sygnały, że treść nie jest jasna — wróćmy do wyjaśnienia krwioobiegu jeszcze raz. Nie będzie można zrozumieć czegoś za wady serca bez informacji tu przedstawionych. (A.K.)



* Hemoglobina, jak wiadomo, jest białkiem. Jest ono głównym składnikiem krwi, czerwonych i zarazem bardzo silnym barwnikiem. Jedna kropka krwi jest w stanie nadać różową barwę grubo ponad jednemu litrowi wody.

Władze i mieszkańcy gminy Pisz winny wiedzieć, że jeśli zgodzą się na tę inwestycję, to większość społeczeństwa polskiego będą mieć przeciw sobie.

Propozycja spółki kanadyjsko-zachodniomorskiej spać na Suwalszczyznę niczym ładunek nuklearny, wywołując reakcję łańcuchową konfliktów i sprzeczności z epicentrum w gminie Pisz. Prof. ANDRZEJ STRUMIŁO gotów jest nawet twierdzić, iż stworzyła ona trzeci co do ważności — po koniepcie zahamowania degradacji jezior i rozciągającym się nad Suwalszczyznę cieniem kopalni rud polimetalicznych w Krzemiancu — problem tego regionu.

I jest tak chyba rzeczywiście, skoro — jak twierdzi jeden — w grę wchodzi wspaniały interes, który może zdźwignąć gospodarkę gminy Pisz i pomóc całemu woj. suwalskiemu, z drugiej zaś strony — podkreślają inni — zagrożi jezioru Śniardwy i sporej części Mazurskiego Parku Krajobrazowego, którego od akwen jest integralną częścią.

W każdym razie na tej sali sprzeczności chybą wyłącznie przeciwnicy kontrowersyjnej propozycji; poza naczelnikiem miasta i gminy Pisz — Zenonem Żywkim, który podjął obrad społeczny Komitetu Ochrony Wielkich Jezior Mazurskich odważnie i stanowczo wystąpił sam przeciw wszystkim.

Sam, ale nie samotny. Osoby znające nastroje w gminie i w tamtejszej radzie narodowej są pewne, że znaczna większość mieszkańców zdecydowanie poprze naczelnika. Władza wojewódzka na razie oficjalnie dyplomatycznie milczy, sedzącą decyzję na lokalny parlament, ale wiadomo, iż opiera się na władze suwalskich decydentów wielu zdecydowanych zwolenników.

Oferta kanadyjsko-erefenowska istotnie wydaje się kusząca. Zachodnia spółka chce bowiem wybudować nowoczesny komfortowy, pięciogwiazdkowy hotel na 700 miejsc wraz z całą infrastrukturą i zapleczem rekreacyjnym. W ramach inwestycji przewidziano także budowę warszawskiego zabytku, jak przykład portu żeglarskiego i ładawiska dla śmigłowców. Hotel ma działać cały rok.

Rzecz jasna goście byłby głównie turyści z Zachodu, przede wszystkim z RFN. Przy ich obsłudze należałoby zatrudnić około 1200 osób, w dużej części mieszkańców gminy. Nie trzeba nikogo przekonywać jak łakomym kąskiem jest tytuł dewizowy oraz naraz i tak wiele atrakcyjnych miejsc pracy.

Nie widzimy żadnych większych zagrożeń — tłumaczy naczelnik Żywek usiłując pozyskać „ochroniarzy”. — Postawiliśmy sprawę jasno: ani jedna kropka ścieków, ani jeden pyłek nie mogą się przemknąć przez urządzenia oczyszczające. Przekonało nas to, że cała maszynaria ochronna środowiska będzie wykonana według najnowszych technologii dostosowanych do ostrych reżimów zachodnio-europejskich.

Co więcej, nasi potencjalni kontrahenci obiecują uporządkować gospodarkę ściekową kilku wsi i doprowadzić kolektor sanitarny do oczyszczalni w miejscowości Pisz. Spodziewamy się pomocy przy budowie szpitala w naszym mieście przewidzianej na następną pięćdziesiąt.

SPIS TREŚCI

Cląg dalszy ze str. 5

Kiedy skończył opowiadanie, Mikołaj zapytał go: — Towarzyszu Gólniku, z waszą wypowiedzią, która, że Ignatow od wielu lat żył w tym mieście, co do osoby Chrusczcowa, a pan zwraca się z tym dopiero teraz?

Należy powiedzieć, że stosunek Ignatowa do Chrusczcowa zmienił się w zależności od jego woli i spadków na służbowej drabinie. A u niego woli ciągle przesiadywał się z upadkami. W takich momentach się wyrażał się o Chrusczcwie.

Gdy przeniesiono go z Leningradu do Woroneża był bardzo niezadowolony — z drugiej strony wyrzucił — go do podziemia obwodowego.

Pamiętam wizytę Nikity Siergiejewicza w Woroneżu, na roboczej naradzie dotyczącej rolnictwa. Wtedy obaj byli podstawowymi rejonami, zapoznawali się z przygotowanymi do siebie, spotykali z aktywnością.

Narada była burzliwa. Uczestniczyła w niej nie tylko kadra wojewódzka, ale również kierownictwo obwodów sąsiednich. Nikita Siergiejewicz często przezywał wystąpienia referujących, stawiał im pytania, padły z jego ust ostre krytyczne uwagi. Dla wielu wtedy się dostalo, że wygłosił obwód nasz pochwał.

W przerwie obrad podszedłem do Ignatowa: — Gratuluję Nikołaju Grigorjewiczu, jedynie pana Nikita Siergiejewicz pochwał.

A co to, mało ja trudu włożyłem — zadziornie odpowiedział Ignatow. — A bywa — pracujesz, pracujesz, sił nie żałujesz, a przyjeżdżasz kierownictwo i wszystkich „na czynniki pierwsze” rozłożysz.

Spróbowaliśmy on tylko, sam bym go wtedy załatwił... powiedział i odszedł.

Albo np. jesienią, odpoczywaliśmy jak zwykle w Soczi. Na miejscu dowiedziałem się, że na odpoczynek przyjeżdża Chrusczcwo. Powiedziałem o tym także Ignatowowi i zaproponowałem wyjazd do Adleru na lotnisko, by tam Chrusczcwo spotkać.

Ignatow obstrzeliwał mnie: — Chrusczcwo: Idź ty z nim... Jesteś — chcesz mozesz sam spotkać? — Fajnie! z Woroneża przemieścił się do Gorkowskiego Komitetu Obwodowego. Ignatow wciąż nie mógł zapomnieć, że wygłosił go z Leningradu, przy ka-

Współ z zachodnimi firmami Urząd Miasta i Gminy planuje utworzyć spółkę z kapitałem mieszanym, która będzie normalnie zarejestrowana w suwalskim sądzie rejonowym. Daje to możliwość ściągania podatku dochodowego i obrotowego.

Dla naszej gminy jest to rewelacyjna okazja do jej zaktualizowania, do zatrzymania młodzieży uciekającej do większych ośrodków miejskich. To są korzyści na dziś. Po 25 latach obiekty zbudowane za sumę około 200 milionów dolarów staną się wyjątkową własnością władz lokalnych, czyli naszą, wspólną. Oczywiście czterdziu latu do tego czasu, więc odpowiednia klauzula będzie przewidy-

wać wykonanie przedtem remontu kapitałowego. Co za gratka! Nawet słynna „Mragovla” musiałaby usunąć się z cienia. Wydałoby się, że okazje takie należałyby chwycić, nie miał być zastanowienia, gdyby nie pewne „ale”, które tak zahaczyło „ochroniarzy”. Inwestor domaga się, lokalizowania hotelu na wyspie Szeroki Ostrów (w zasadzie półwyspie, gdyż jest ona wąskim pasem połączona ze stałym lądem) leżącej w południowej części Śniardwy i to na doświadczenia w strefie ochrony intensywności Mazurskiego Parku Krajobrazowego.

Posypały się kontrargumenty tak liczne i różnorodne, że trudno je uporządkować. Oddajmy więc głos uczestnikom dyskusji.

Dok. WIRGIŁIUSZ ZUROWSKI, przewodniczący Rady Społecznej Mazurskiego Parku Krajobrazowego: — 29 lipca mieliśmy spotkanie w województwie suwalskim, na którym zostaliśmy nieprzyjemnie zaskoczeni. Miała nam być przedstawiona oferta wstępna do zaopiniowania a okazało się, że jest to niemal gotowy plan inwestycji wzbogacający nawet zdejściem lotniczym. Ktoś musi za tym stać, bo takie oferty nie rodzą się na kamieniu.

Pamiętam, że w roku 1977 dwie wojewódzkie Rady Narodowe podjęły uchwały o powołaniu Mazurskiego Parku Krajobrazowego z obowiązkiem podnoszenia walorów krajobrazowych.

W 1981 roku, w pierwszych dniach czerwca Nikita Siergiejewicz zaprosił do siebie na dach Ignatowa i Mylarszczykowską. Pokazywał im tam grządkę z czoszczką i kukurudzą. W tym okresie Chrusczcwo mocno interesował się czoszczką (roślina podobna do prosa), licząc na to, że można ją będzie z powodzeniem uprawiać w naszych warunkach klimatycznych i zbierać obficie plony.

W pewnym momencie, gdy Chrusczcwo z Mylarszczykowską odeszli na bok, Nikita Grigorjewicz przywołał mnie wzrokiem i zaproponował żebyśmy powiedzieli Mylarszczykowi by ten wyjechał, nie przeszkadzał swojej wizyty. Ignatow chciał porozmawiać z Nikitą na osobności.

Tak też się stało. W tym okresie przeciwko Chrusczcwowi wystąpiła „antypartyjna grupa”. Ignatow był po stronie Chrusczcwa. Chrusczcwo w Ignatowem, o czymś mu opowiadał, najprawdopodobniej o komplikacji sytuacji w łonie Biura Politycznego KC, mówił o pozycji jaką zajęł — Molotow, Kaganowicz, Malenkow i inni.

Prawdopodobnie rozmowa dotyczyła zbliżającego się plenum KC, na którym to miało odbyć się ocena roddwiewków w Biurze Politycznym. Na tym plenum, po krytycznej ocenie „grupy antypartyjnej” Ignatow został wybrany w skład Politbiura. Był w siódmym niebie, ale starał się nie okazywać tego po sobie. Zachowywał się tak, jak gdyby nic innego nie mogło nastąpić.

Ale zaniepokoił się tym, jak zostaną podzielone „fotele” i jakie stanowisko przypadnie mu w udziale. Do Chrusczcwa z tym pytaniem nie odważył się pójść. Wobec tego delikatnie, do rozwikłania tej sprawy, włączył Walentina Piwowarowa, który w tym czasie był sekretarzem w pokoju przyjeżdża Chrusczcwo.

Cląg dalszy za tydzień.

TI. i opr. PAWEŁ GILEWSKI

wych metodami przyrodniczymi. Pamiętajmy, że założenia planu zagospodarowania przestrzennego powstające zresztą już 8 lat były poddane dyskusji także w gminie Pisz i zostały jednogłośnie zaakceptowane z myślą o utworzeniu Mazurskiego Parku Narodowego.

Nie tłumy się, że ten europejski kompleks turystyczno-rekreacyjny nie wpłynie na krajobraz i środowisko. Wątpliwie czy jest to Europa, który pozwoliłby pukać turystom trzystukonnymi motorówkami i to na obszarze chronionym. Jeśli wysunięte przez nas 4 kontrowersyjne lokalizacje są przez potencjalnego kontrahenta odrzucone, to na pewno znajdą się inni, bo ten teren ma swoją ogromną wartość.

Trzeba mieć szacunek do siebie i nie zmieniać zdania pod wpływem szelestu zielonych papierków. Władze i mieszkańcy gminy Pisz winny wiedzieć, że jeśli zgodzą się na tę inwestycję, to większość społeczeństwa polskiego będą mieli przeciw sobie.

Inż. ZDZIŚLAW JACZEWSKI, główny projektant MPK: — Fakt, iż opracowywanie planu zagospodarowania prze-

strzennego parku ciągnie się już ponad 7 lat nie jest winą na projektantów, lecz nowych obowiązków nałożonych na biura projektowe, które zobowiązane zostały do zrobienia planów zagospodarowania gmin.

Nie zmienia to jednak faktu, że hotel koliduje z celami i funkcjami tego obszaru. Szeroki Ostrów ma przecież wielkie znaczenie krajobrazowe, przyrodnicze i ekologiczne dla jeziora Śniardwy. Ta strefa chroniona jest nie tylko przez powstanie parku narodowego. Z tego względu funkcja turystyczna na Śniardwach musi być chroniona przed wszelkimi ekologicznymi przyrodniczymi, a już na pewno na Szerokim Ostrowie, który w przyszłości ma się stać rezerwatem.

Generalnie rzecz biorąc założenia planu przewidują miejsca przestrzennie-turystyczne zagospodarowania północnych i zachodnich wybrzeży Śniardwy, ale nie tej wyspy. ZDZIŚLAW SZKIRUC, Wojewódzki Konserwator Przyrody w Suwałkach: — Nie chodzi tu już o ścieki czy zanieczyszczenie powietrza, ale o sam fakt zgromadzenia w tym miejscu takiej ilości ludzi. Przecież oni będą musieli korzystać z transportu, z dróg, z urządzeń wodnych, z motorówek, i w ogóle z całej infrastruktury. Inwestor twierdzi, że w Zdrojach chce wybudować wieś dla obsługi. A to przecież nie tylko 1200 osób, to także ich rodziny, a więc i szkoły, przedszkola.

Wyobraźcie sobie państwo, jak ten obiekt będzie wycierał na środowisko. Hotel siedmiusetosobowy to już gigantomania w korzystaniu z walorów przyrody. Oczywiście potrzebny nam jest wysoki europejski standard w rejonie Wielkich Jezior. Dlatego nie na przykład domy dwuosobowe.

Chętnym poinformować, że wszystkie organy doradczą wojewody wypowiedziały się jednoznacznie negatywnie o tej ofercie.

Prof. ANDRZEJ STRUMIŁO: — Krok, który Niemcy proponują jest typowym przykładem polityki kolonialnej. Gdyby mieli nadzieję zdobyć te tereny dla siebie, nie inwestowałoby w taki sposób. Nie wchodziłoby z typową bawarską architekturą w ogóle nie pasującą do tego krajobrazu.

Doświadczenie uczy, że wielkie nie budowane przestrzenie, na dodatek wśród jezior i lasów mają wielką wartość, która ciągle rośnie. My

to wszystko mamy i musimy dobrze się zastanowić nad inwestowaniem. Ciastko się ma dopoty, dopóki się go nie zje.

Nie tłumy się, że ten europejski standard będzie dla nas, Polaków. Tutejsi mieszkańcy będą co najwyżej pełnić rolę boyów czy kierowców na usługach pielegniarek i taksówkarzy z Hamburga. A taka turystyka w kraju ubogim ma to do siebie, że prowadzi do degradacji moralnej społeczeństwa. Jeśli chcemy mieć u siebie gości zachodnich, to wybudujmy hotel na miejsce powierzone 60, ale dla biznesmenów w prawdziwego zdarzenia. Będzie ich mniej, a pieniądze mogą być większe.

Spółród czterech kontrowersyjnych opowiadań się za Sztynortem, za sprzedażą tego terenu przez „Interster”, bo żeglarze — nawet pod patronatem premiera — nie poradziliby sobie z uporządkowaniem terenu, z usunięciem bleda-chałup.

ZENON ŻYWEK, naczelnik miasta i gminy Pisz: — Jak jest lepiej — żeby

turystyka była zorganizowana na cztery łapy: turyści poruszają się gdzie chcą i jak chcą dewastując przy okazji przyrodę. Wystarczy popatrzeć na nasze lasy i brzoje jezior.

Dla mojej gminy jest to wielka szansa. Takich hoteli jest tylko kilka w Europie i żadnego w krajach socjalistycznych.

Jeśli architektura tych obiektów jest niepowodowana, to przecież można ją zmienić. Można też uczynić Śniardwy strefą ciszy, mieć z głowy motorowodniaków. A mieszkańcy dla obsługi będzie budować w Pisz i nie w Zdrojach.

Byliśmy i jesteśmy biedni. Czy cały czas mamy tkwić w tym marazmie? Jeśli nie zgodzimy się na te oferty, a przemysłu nie chcemy, to co w zamian można zaproponować społeczeństwu? Czy stać nam na podjęcie czy nie turystyka rozwija się na całym świecie. Im szybciej ją zorganizujemy u nas, ujmemy w ramy, tym szybciej się wzbogacimy i uratujemy przed nią środowisko.

Będę wnioskował do Miejsko-Gminnej Rady Narodowej o zaakceptowanie tej propozycji.

TOMASZ GATKIEWICZ, Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Białymstoku: — Nie można podejmować decyzji na fali entuzjazmu z powodu przewidywanych szybkich i dużych zysków, a inwestor twierdzi, że w Zdrojach chce wybudować wieś dla obsługi. A to przecież nie tylko 1200 osób, to także ich rodziny, a więc i szkoły, przedszkola.

Wyobraźcie sobie państwo, jak ten obiekt będzie wycierał na środowisko. Hotel siedmiusetosobowy to już gigantomania w korzystaniu z walorów przyrody. Oczywiście potrzebny nam jest wysoki europejski standard w rejonie Wielkich Jezior. Dlatego nie na przykład domy dwuosobowe.

Chętnym poinformować, że wszystkie organy doradczą wojewody wypowiedziały się jednoznacznie negatywnie o tej ofercie.

Prof. ANDRZEJ STRUMIŁO: — Krok, który Niemcy proponują jest typowym przykładem polityki kolonialnej. Gdyby mieli nadzieję zdobyć te tereny dla siebie, nie inwestowałoby w taki sposób. Nie wchodziłoby z typową bawarską architekturą w ogóle nie pasującą do tego krajobrazu.

Doświadczenie uczy, że wielkie nie budowane przestrzenie, na dodatek wśród jezior i lasów mają wielką wartość, która ciągle rośnie. My

to wszystko mamy i musimy dobrze się zastanowić nad inwestowaniem. Ciastko się ma dopoty, dopóki się go nie zje.

Nie tłumy się, że ten europejski standard będzie dla nas, Polaków. Tutejsi mieszkańcy będą co najwyżej pełnić rolę boyów czy kierowców na usługach pielegniarek i taksówkarzy z Hamburga. A taka turystyka w kraju ubogim ma to do siebie, że prowadzi do degradacji moralnej społeczeństwa. Jeśli chcemy mieć u siebie gości zachodnich, to wybudujmy hotel na miejsce powierzone 60, ale dla biznesmenów w prawdziwego zdarzenia. Będzie ich mniej, a pieniądze mogą być większe.

Spółród czterech kontrowersyjnych opowiadań się za Sztynortem, za sprzedażą tego terenu przez „Interster”, bo żeglarze — nawet pod patronatem premiera — nie poradziliby sobie z uporządkowaniem terenu, z usunięciem bleda-chałup.

ZENON ŻYWEK, naczelnik miasta i gminy Pisz: — Jak jest lepiej — żeby turystyka była zorganizowana na cztery łapy: turyści poruszają się gdzie chcą i jak chcą dewastując przy okazji przyrodę. Wystarczy popatrzeć na nasze lasy i brzoje jezior.

Dla mojej gminy jest to wielka szansa. Takich hoteli jest tylko kilka w Europie i żadnego w krajach socjalistycznych.

Jeśli architektura tych obiektów jest niepowodowana, to przecież można ją zmienić. Można też uczynić Śniardwy strefą ciszy, mieć z głowy motorowodniaków. A mieszkańcy dla obsługi będzie budować w Pisz i nie w Zdrojach.

Warto się bliżej przyjrzeć konfliktowi wywołanemu przez widzę worka dolarów ciszącego na wybrzeże Śniardwy, gdyż można się spodziewać, że jest on pierwszym polem przelania krwi. Według zapowiedzi innych tego rodzaju sytuacji. W Europie pozostało już niewiele miejsc tak atrakcyjnych i jednocześnie posiadających jeszcze resztki przyrodniczego dziedzictwa, jak Wielkie Jeziora Mazurskie i cały region północno-wschodni. Polityczne i ekonomiczne otwarcie się Polski będzie sprzyjać zainteresowaniu innych państw europejskich właśnie tymi bodaj największymi naszymi bogactwami.

Jeśli sytuacja w naszym kraju ustabilizuje się na tyle, iż zachodni inwestorzy nie będą obawiali się tu lokować kapitału, to niewątpliwie za spółką kanadyjsko-erefenowską pójdą i inne propozycje. Nie musimy się obawiać braku popytu na ten specyficzny towar jakim jest wolna przestrzeń wśród jezior, rzek, łąk, wycichłych i fascynujących krajobrazów przesyconych powiewem pobawionym pyłom, zwiastującym starą i nową trucizną.

Dlatego też trudno odmówić racji działaczom społecznym spod znaku zielonego liścia twierdzącym, iż nie należy się spieszyć z wyrażaniem pochopnej, nie przemyślanej do końca zgody na oferty zachodnich czy innych kontrahentów.

Należy się natomiast spieszyć z czymś innym — z ratowaniem „zielonych pól” Polski przed degradacją w szczególności jezior Mazurskich i Suwalskich — do której w pewnych rejonach coraz mocniej zaczyna się przyczyniać właśnie turystyka i to niestety nasza, polska. Ma rację naczelnik Żywek, kiedy twierdzi, że masowa turystyka rozwijająca się żywiołowo znacznie bardziej dewastuje przyrodę, aniżeli ta, która jest ujęta w pewne ramy. Ma jednak również rację Andrzej Chudziński, który niszczących zapędów żeglarzy, wagałomów czy wczasowiczów białostockich nie tylko i nie tylko w niedostatkach ich kultury osobistej, ile w braku dobrych sposobów terenu. Turysta bowiem nie zachowywał tak, jak mu pozwolił gospodarz — powiemy za A. Chudzińskiego. Jeśli pola białostockie poddawane są poddawaniu władzy infrastruktury komunalnej, jeśli brakuje bieżącej wody, elektryczności, kontenerów, śmieci, ubikacji, to co ma robić turysta? Tylko to, do czego jest zmuszony.

I właśnie z poprawą tej sytuacji musimy się spieszyć, sami siebie pognając do ratowania wód przed zanieczyszczeniami wynikającymi z presji turystycznej, z chemizacji rolnictwa, do zahamowania ścieków płynących z setek miast i wsi, z tysięcy pojedynczych szamb.

Nie wiem, jak zostanie rozwiązany ten ekonomiczno-ochronnarski supeł. Będzie to zachodni kontrahent czy lokalne siły. Nie byłoby to najłepsze, ale nie stałoby się powodem do rwaną sobie włosów z głowy. Może zrodzi się na inną lokalizację (wszystkie cztery są też atrakcyjne) proponowaną przez „zielonych” i służby ochrony przyrody. To byłoby najbardziej optymalne i satysfakcjonujące. Nie jest też wykluczone, iż oferent tak przykroł swoje plany, by byłoby straszenie zarówno dla parku krajobrazowego, jak i dla broniących go ludzi.

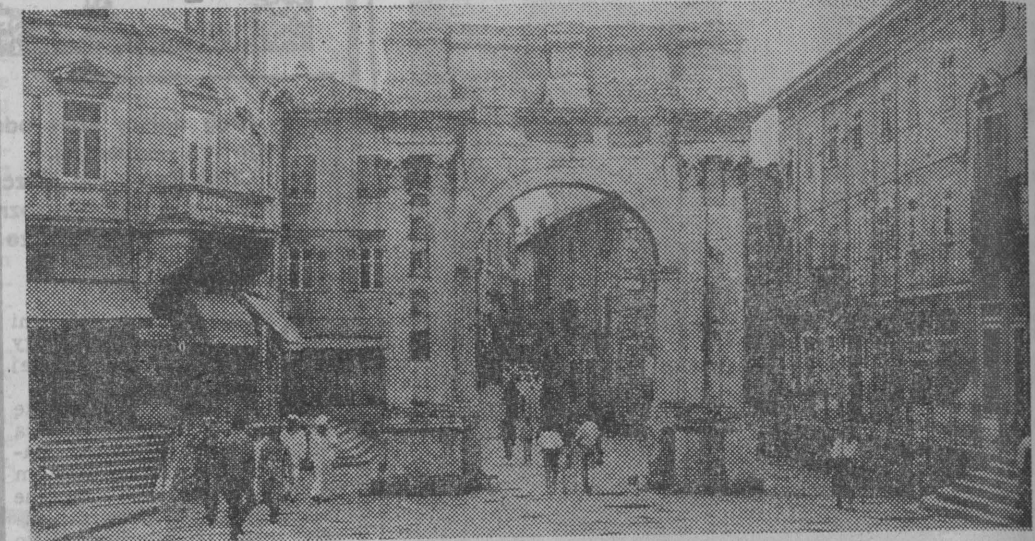
Nie dziwie się mieszkańcom Ziemi Piskiej, gminy najwięcej, choć niestety nie najbardziej w kraju, że chcą wykorzystać tak intratną propozycję. Nie można jednak tego robić za wszelką cenę, bo może się ona okazać zbyt wygórowana — jak stwierdził doc. Żurawski ze Stacji Doświadczalnej PAN w Popielnie — nie chciałbym, żebyśmy w skrócie naczelnika, tutejszej Rady Narodowej, kiedy pod naciskiem polskiej opinii publicznej trzeba będzie odwoływać niefortunną wyrażoną „złote”.

KRZYSZTOF OCHRYMIUK

PS. Wypowiedzi dyskusyjnych nie były autoryzowane.

Jugosławia

Zabytki i współczesność



Fragment muru opasującego kiedyś obóz wojskowy Legionów Rzymskich.

Jedną z najpiękniejszych tras turystycznych w Europie jest droga wiodąca brzegiem Adriatyku w Jugosławii od Puli przez Rijekę, Split i Dubrownik — do Katoru. Od Puli do Rijeki jedzie się przez malowniczo-kolorową Istrię. Miejscami szosa podchodzi do górskich zboczy, pasek zieleni przenosi się na prawo udostępniając widokom łagodne doświadczenia intensywnie niebieskiego Adriatyku.

Największym miastem na półwyspie Istria jest Pula, którą założyli jeszcze Rzymianie. Można zobaczyć wiele zabytków, a przede wszystkim antyczne świątynie, średniowieczne kościoły, a szczególnie słynny amfiteatr z I wieku, w którym teraz odbywają się różne imprezy jak: festiwale filmowe, piosenki partyzanckiej, występy zespołów ludowych. Pula jest obecnie ważnym ośrodkiem gospodarczym i przemysłowym.

W tym roku około dwa tysiące białostockan poprzez biura turystyczne odwiedziło Jugosławie. Nie należy chować głowy do piasku. Niestety, turystyka opanowała handlarzy. Tych niedobitków, którzy wyjeżdżają li tylko po przyjemność, doznania poznawcze, jest coraz mniej. To nie oni zwrotą ton, ale ci, którym wyjazd musi się zwrócić, a lepiej gdy się na nim zawiąza, zarobi. Najbardziej przykra jest to, że pojawiła się całkiem nowa grupa handlarzy — zawodowców. Są to ludzie nie pracujący, a obrót walutą, towarami pozwala im dobrze żyć.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

Na przepustce. Oczywiście spacer wąskimi uliczkami starego miasta.

opiniach wiedziałem, że Sfax jest miastem turystycznym-wypoczynkowym. I tak tutaj dys był. Niestety, i tutaj dotarła wyniszczająca wojna domowa. Miejscowe zakłady azotowe zanieczyściły nabrzeże Morza Śródziemnego na przestrzeni kilkuset kilometrów likwidując tu samych miejscowych rybaków. Tutejsze ryby są naprawdę święte, jednak stosunkowo drogie, bo kilogram kosztuje w granicach 2-4 dinarów. Nie więc dziwnego, że z 450 funkcjonujących w Tunezji kutrów rybackich (kraj ten nie posiada statków-przewoźników) dla blisko 300 macierzystym portem jest właśnie Sfax. A tutaj zupełnie nie mam pojęcia jakiej wielokrotności te ostatnie liczby trzeba by użyć, aby zliczyć rowery, a szczególnie motorowery poruszające się po ulicach miasta. Jak twierdzi „tubyly” po tym względem przewyższa ich jedynie Amsterdam.

HOROSKOP

z przymrużeniem oka

BARAN, 21.03—20.04

Wiosna, przemęczenie. Jak najszybciej trzeba zrezygnować ze spraw błażych i zająć się najważniejszym. Pełna mobilizacja powinna przynieść dobre wyniki. W domu spory i napięcia. Trzeba się dodatkowo wydatki. Statystyka na gruncie towarzyskim. Lojalny Strzelec.

BYK, 21.04—21.05

Sprawy zawodowe absorbują większość czasu, tym niemniej niektórzy znajdują go na tyle, by uwikłać się w skomplikowaną aferę sercową. Niewykluczone kłopoty i straty materialne. Planowany wyjazd chyba nie dojdzie do skutku. Sympatyczne Ryby.

BLIŹNIĘTA, 22.05—21.06

W tym tygodniu nie uda się uniknąć wszystkich nieporozumień, ale nie należy się deprimować i zniechęcać. Staraj się dyplomatycznie nie dopuścić do narzucenia sobie cudzej woli i jednocześnie uniknąć poważniejszego konfliktu. Miła niespodzianka. Ważny Strzelec.

RAK, 22.06—22.07

W sprawach serca emocjonujący tydzień, dla niektórych wręcz przełomowy. Natomiast w pracy liczne oferty i korzystne propozycje wywołują rozterkę. Nie śpiesz się z decyzją. Zastanów się i zasięgnij rady przyjaźnego Byka.

LEW, 23.07—22.08

W sprawach zawodowych musisz zadbać o to, by nie utracić kontroli nad wydarzeniami. Niewykluczone rozstrzygnięcia, które wpłyną na dalsze twoje losy. Miłe klimaty serca. W sprawach materialnych sugerowana duża przezorność. Przyjaźne Ryby.

PANNA, 23.08—22.09

Małe niedopatrzanie w pracy i lawina komplikacji. Należy natychmiast wyznaczyć sytuację. Niektórych decyzji nie można już dłużej odkładać. Bądź czujny by rywal o dużej sile przeciwnie nie wystawił cię do wiatru. W domu spokój. Stawiaj na Wodnika.

WAGA, 23.09—22.10

Stabilizację życia zawodowego może zapewnić zmiana sojuszy. Warto również zdyktować życie towarzyskie, ostatnio niezbyt interesujące. Wskazana duża oszczędność. Nie zaciągaj długów! W uczuciach wysoka temperatura. Dobre porozumienie z Koziorożcem.

SKORPION, 23.10—22.11

Ostre tempo i rywalizacja w pracy. Spiecia z przełożonymi. Jesteś pewny swych racji i nie dasz się zbić z tropu. Trzymaj się obranego kursu, wyniki przekroczenia oczekiwań. W uczuciach wienienie. Improwizowany wypadek we dwoje. Przyjaźny Byk.

STRZELEC, 23.11—21.12

Dobra passa. Zadowolenie i satysfakcja na niwie zawodowej. Powodzenie w miłości. Znaczne ożywienie kontaktów towarzyskich. Interesujące spotkania i rozmowy. W rodzinie, pogodzenie wrażliwych stron. Dodatkowe dochody. Dobre kontakty z Wodnikiem.

KOZIOROŻEC, 22.12—20.01

Nie uciekaj przed dodatkowymi obowiązkami zawodowymi, gdyż w ten sposób znacznie poprawisz swoją sytuację materialną. W domu poważna różnica zdań w wielu kwestiach. Nie upieraj się przy swoich racjach, nie masz monopolu na prawdę. Miłe Ryby.

WODNIK, 21.01—20.02

Zmierzasz ku pewnej stabilizacji w życiu zawodowym i osobistym. Chyba, że jakiś szalony pomysł zburzy budowlę, nad którą długo pracowałeś. Na razie nie grożą ci poważne niespodzianki i przełomy. Sprzyjają ci Ryby.

RYBY, 21.02—20.03

Nie najlepiej w pracy. Konsekwencja nie jest twoją najmocniejszą stroną. Boleś się ryzyka, nie umiesz bronić swych założeń. W życiu osobistym tydzień pomyślny. Doprowadzisz trudną sprawę do korzystnego rozwiązania. Wystrzegaj się Raka. Serdeczny Wodnik.



Rys. K. Olender

Muzeum Don Kichota

Pierwsze muzeum poświęcone Don Kichotowi, jego wierszom i innemu bohaterowi Cervantesa nie powstało w Hiszpanii, oczywiście „rycerza smętnego oblicza”, jak można by sądzić, lecz w Meksyku. Takie muzeum otwarto w mieście Guanajuato, w którym odbywa się tradycyjny międzynarodowy festiwal poświęcony Cervantesowi. W muzeum znajduje się ponad 800 eksponatów — obrazów, rysunków, rzeźb, wyrobów ceramicznych i in., związanych z postacią Don Kichota. Są one dziełem artystów meksykańskich, i nie tylko, od XVIII wieku do dnia dzisiejszego.

MYŚLI PRZEKORNE

Nie wszystko da się zaokrąglić do okrągłego stołu.
Znak czasu: nadumieralność ideologii.
Niejedno lobby chciałoby jak piłka lobem przelecieć nad problemami.
Srogi wicher historii dmie z pominięciem zefirków kompromisu.
Patrioci od wielkiego dzwonu nie są w stanie usłyszeć nawet samych siebie.
Umywanie rąk od wszystkiego stworzyło u nas instytucję piatologów.
Niejedni mogą udowodnić, że stać ich na bogaty kolorystyczny obrazek przez zabieg przebarwienia się.
Duch komisarzy rewolucji odchodzi, gdy idee rewolucji przekazywane są do komisji.

ZBIGNIEW WAYDYK

DOZWOLONE OD LAT 18



No i co doktorku?

MAGAZYN WOLNOI TOMKU

Spotykamy się znowu! Po krótszym niewidzeniu się. Ach, ta tęsknota... Wracamy też powolutku, powolutku do stałych rubryk: a to — „Dozwolone od lat 18” (już dzisiaj), a to — „Kącika Smurfastycznego” (za tydzień). Chyba, że dojdziemy — wspólnie — do wniosku, że dosyć, że czas minął, że nie warto, nudy na pudy i w ogóle.

A może należałoby sięgnąć ponownie do konwencji Hyde Parku? W nim wszakże

można wszystko o wszystkim i wszystkich. To zależy od WAS, droga CZYTELNICZKO i Ty, drogi CZYTELNIKU! My, spokojnie, jak najbardziej, czekamy na propozycje.

A tak w ogóle deszczowo i listopadowo się porobiło, jak to w listopadzie... Ale uśmiechnijcie się — jutro będzie LEPIEJ! No i Gwiazdka już blisko — tuż, tuż, niemal! Cóż znaczy nieco więcej niż miesiąc wobec WIECZNOŚCI?!

Do zobaczenia za tydzień. VIII KOLUMNA

TELE a PATIE

Ponoć od przybytku głowa nie boli. A jednak... Kiedyś, kiedyś w dobrych czasach, kiedy budowaliśmy zgręby i wnosiliśmy wkład, w spokojny jesienny wieczór mogliśmy spokojnie zasiąść przed ekranem i kontentować się propozycjami pierwszego i jedynego zresztą programu Telewizji Polskiej. A gdyby coś okazało się nudne — pozostawało radio.

Dziś — co innego! Postępie! Mamy aż dwa programy. Fakt, że czasem — po staremu — lepiej włączyć radio, ale... No właśnie. Momentami układaczy ramówek programowych i decydujących o treściach je wypełniających chciałoby się posadzić o sobotaż.

Rozumiem, że podczas transmisji z meczu „Lecha” Poznań „dwójka” nadawała kolejny genialny film kinematografii rumuńskiej o budowie następnej zapory — tu wybór nie nastrożał szczególnych trudności. A jeśli ktoś znał już wielkie budowy jak zły szeląg, mógł spokojnie dokończyć prasowanie skarpetek.

Ale zestawienie rozmowy KTT ze STANISŁAWEM SZWALBEM wraz z jednym z najlepszych polskich seriali pt. „KROLEWSKIE SNY” — to zdaje się przesada. Zesta-

wienie Felliniego z magazynem „Czas” — także. Można by tu zresztą przykładać mnożbę. Tylko po co?

Konkurencja jakaś na pewno między programami jest potrzebna. Każdy z nich powinien mieć swój niepowtarzalny charakter — zgodą. Ale nie kosztem widza, okradanego wręcz brutalnie, skazanego na wybór rzeczy „lepszych od lepszych” innym razem pozbawionego w ogóle wyboru — gdy gnioty na dwa programy i telewizję ościenną.

Chyba, że działaniom naszych „programistów” przyswieszcza szczytna idea — oszczędności czasu. Jasne — lepiej pobawić się z dziećmi niż oglądać Telewizyjny Kurier Warszawski, który obchodzi tyle co wczorajsza kartoflanka.

A w ogóle dobrze, że mamy tylko dwa programy. Co to by było, gdyby podczas interesującego meczu na „jedyńce”, na „dwójce” wyświetlano genialny serial, a „trójka”, emitowała by bezpośrednią relację z lądowania na Marsie? Brr... Wolę chyba spacer, niestety.

PAT

Wiesław Szymański KTOŚ

Jeśli w kiosku brak przerwy i żona się z mężem boi, to — kochani — wcale nie żarty, lecz na pewno ktoś za tym stoi.

Jeśli mimo wspaniałej ustawy naród wód jak mleko doł, kto powtarza, że „nie ma sprawy...”? — ktoś — kto za tym z pewnością stoi.

Jeśli cudu nie ma nad Wisłą, choć ekipa się duet i trój, samo z siebie to wcale nie wyszło, lecz na pewno ktoś za tym stoi.

A na kursie ciągle zadyma, sztorm wypaczeń, wicher błędów i burz, dłoń żelazną na sterze trzyma Ktoś — lecz nie myślcie, że Anioł Stróż!

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 4) karmicielka dętek, 7) zrzucane podczas ziemniaczanego strip-tease'u, 9) Marina Vlady, 11) zerwanie więzów, 13) rodowity obywatel, 15) tnie kominki, 17) pieśń z wariacji, 18) świńska gadanie, 20) 21. 22) szczyt zachwytu, 24) oświetlenie na 50 proc., 29) drzy przed nim nie tylko osika, 28) u - i, 30) bizun egzaminuje, 32) ma metalowe szczęki, 35) gospodarza ex cathedra, 37) paternoster jak część marynarki sieniawiczowskiego muzykanta, 38) piosenka z włoska, 39) wypadek z soboty na niedzielę, 40) upiększenie.

PIONOWO: 1) przepaska snopa, 2) 44, 3) szalona okazyja, 4) ubita, 5) gwiazda spadająca, 6) wydłużona kurza, 8) lekcia życia, 10) kandydatka na żabę używana niegdys do prania bielizny, 12) biblijny statek „parowy”, 14) zwycięskie imię z rozczapierzonych palców, 16) zamalowanie na czerwono lub na siń, 19) parlamentarny pokój, 21) miejsce pobytu „wzniosłego” organisty, 23) przeciwból, 24) siedząca lebkopalnica, 25) bierze jak cholera, 27) da Vinci, 29) to, co robi serce dla uzyskania tkaniny albo dawnej broni, 31) la to, 33) marynarz damskich reform, 34) imię rogacza (dama dama), 36) oraz długie siedzenie nad jeziorem Jeziorak.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali trafne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 268”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 262

POZIOMO: kikut, klientka, pismo, dźwięk opustka, pi-



KRZYSZTOF

KURIANIUK

Pocztą fanów

Ostatnio przyszło kilka listów z prośbami o różne teksty piosenek zespołów nowofalowych i alternatywnych. Ponieważ „Hity...” zajmują niewiele miejsca, nie zawsze jest okazja do usatysfakcjonowania wszystkich — zarówno fanów Papa-Dance jak też wielbicieli Armii, Dezertera czy Milona Bulgarów. Dziękuję za sporą porcję kartek z prawidłowymi odpowiedziami w konkursie „Kto to jest?” Prawie wszyscy odpowiedzieli dobrze (jedna osoba w tej twarży ujrzała Bogumiła — bohatera filmu i powieści „Noce i Dnie”). A był to nasz dobry znajomy, rockman, redaktor Zbigniew Holdys. Nagrodę w tym konkursie otrzymuje Katarzyna Grzegorzczak z Białegostoku oraz Helena Filipowicz z Dubin.

Przyszedł także list, w którym znalazłem kilka tekstów piosenek, o które prosicie. Dziękuję i czekam na kolejne.

Bardzo często prosicie w swoich listach o teksty piosenek zespołu TILT. Z przyjemnością spełniam te prośby.

JEŻELI MYŚLISZ, ŻE JESTEM TWOIM WROGIEM

To, co wczoraj było postępowe, Dzisiaj jest wsteczne. To, co wczoraj było wyrotowane, Dzisiaj jest bezpieczne.

Znowu nie to, znowu nie to, Znowu ten sam błąd. Po co wierzyć w to, czego nie ma Albo jest daleko stąd?

Mówię do Ciebie, i do Ciebie, i do Ciebie Kiedy tak stoimy tuarzą w twarz. Nie idź dalej, wróć do siebie, Poza sobą już wszystko znasz.

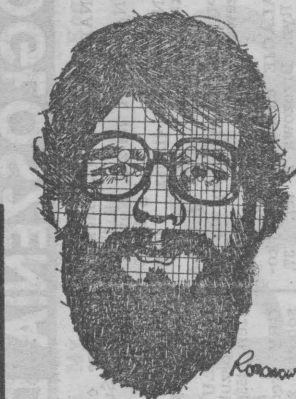
Na nic wszystkie mitologie, Na nic uniki. Jeżeli myślisz, że jestem Twoim wrogiem, NIE JESTEM NIKIM.

KONKURS

Nasz stały Czytelnik, i jak widać z rysunku także utalentowany plastyk, oferuje prywatną nagrodę w postaci linorytu za prawidłową odpowiedź — Członkiem jakiego zespołu jest przedstawiony na rysunku brodac?

Odpowiedzi na kartach pocztowych prosimy przesy-

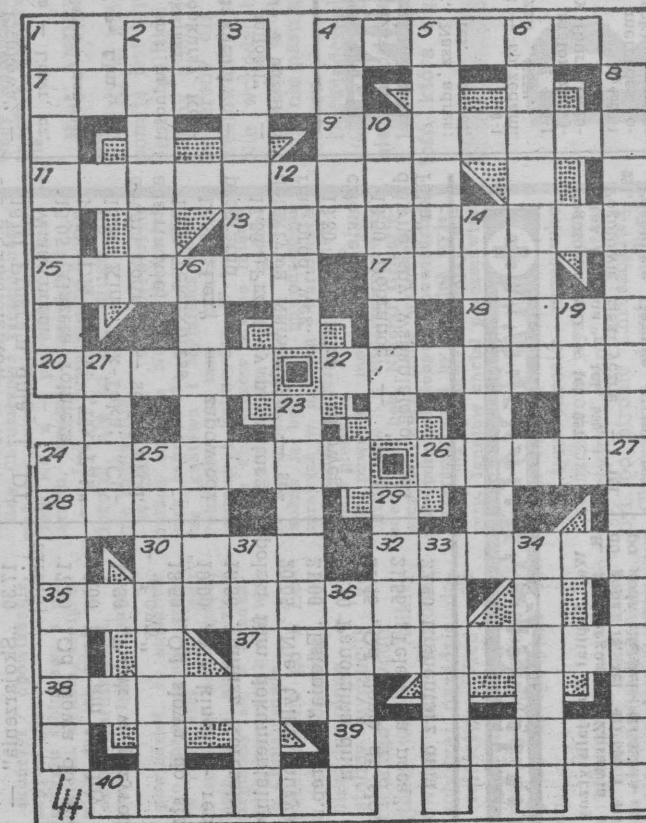
łać pod adresem: „Gazeta Współczesna”, Wesołowskiego 1, Białystok z dopiskiem „Hity...”



„Niewolnica Isaura” w ZSRR

Telewizja radziecka rozpoczęła projekcję „Niewolnicy Isaury” Zaprezentowanych zostanie jednak tylko 15 ze 100 odcinków tego monstrualnego serialu brazylijskiego. „Nie-

wolnica Isaura” pokazana zostanie w trzech blokach składających się z pięciu odcinków. Pierwszy blok już emitowano, pozostałe dwa obejrzą telewizorzy na początku przyszłego roku.



— Ja osobiście nie zmieniam poglądów. Zostałam w tym celu specjalnie skonstruowana przez naturę, która wyposażała mnie w rogi, pozabawiała zaś uszu. Dobrze jest nie słyszeć, gdy ostrzą noże i zęby. (apo)

Fot. Z. ZAREMBA

DZIWY ŚWIATA ROŚLIN



Perz

Ta wszedobylska trawa, uporczywy chwast pól i ogrodów, zmora rolników i działkowców pogardliwie nazywana „psią paszą” — jest jednym z najcenniejszych surowców zielarskich. Właściwości lecznicze posiadają kłącza perzu. Zbiera się je wczesną wiosną, lub jesienią i suszy na słońcu. Zawierają olbrzymie bogactwo związków organicznych i sporo krzemionki. Ona właśnie ułatwia regenerację błon śluzowych i elastyczność ścian naczyń krwionośnych. Związki krzemu mają duże znaczenie w leczeniu kamicy moczowej. Napary z perzu poprawiają przemianę materii, obniżają poziom tłuszczów w wątrobie i cholesterolu we krwi.

Kłącza zawierają dużo pochodnych fruktozy, a więc można je stosować we wczesnych stadiach cukrzycy. Ale najciekawszym związkiem perzu jest kapilony (agropyren) — substancja przeciwbakteryjna, zwana również czynnikiem antygośćcowym.

W najnowszym wydaniu „Poradnika zielowego” ojca Grzegorza Sroki, franciszkanina i wybitnego zielarza — perz wchodzi w skład mieszanek przy niewydolności krążenia, niedokrwistości i wysokim ciśnieniu.

A oto przepis ojca Sroki na lek naturalnego pochodzenia mający zastosowanie przy grypie:

kwiat lipy — 100 gramów
korzeń prawoślazu — 100 g
kłącza perzu — 50 g
zioło tymianku — 50 g
liść babki lancetowatej — 50 g
korzeń lukrecji — 50 g
zioło macierzanki — 50 g
kwiat pierwiosnka lek. — 50 g.

(Leng)